PUCHACZÓW Bożonarodzeniowy kiermasz dla Emilki

Emilka Dymel z Kolonii Ostrówek walczy z białaczką

strona 22

Fot. Fundacja

TYGODNIK LOKALNY

wspólnota łęczyńska

tuba ŁĘCZNEJ

20 - 26 grudnia 2022 r. ■ nr 51 (369) ■ Cena 4,49 zł (w tym VAT 5%)

ŁĘCZNA ▪ SPICZYN ▪ LUDWIN ▪ PUCHACZÓW ▪ MILEJÓW ▪ CYCÓW

W środku dodatek do gazety Kalendarz na Nowy Rok 2023

Gwiazda na Mikołaja Artur Barciś w Łęcznej: - Niektórzy politycy kopiują Czerepacha jeden do jednego

Łęcznianie spotkali się z aktorem znanym m.in. z serialu „Ranczo" 6 grudnia, w Mikołajki, w Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Łęcznej

Był czas na wspólne zdjęcia i autografy

STR. 10

Fot. Kamil Kulig

SPORTY WALKI
„Husarz" z Bark wygrał! Oleksiejczuk górą!

S. 17

Fot.mp

Husarz zanotował 13. wygraną przez nokaut w zawodowej karierze

BOGDANKA
Górnicy: - Inflacja zżera nasze zarobki. Będą podwyżki?

S. 6

POWIAT
Niż Brygida „rzucił" strażaków na front śniegowy

S. 5

MILEJÓW
Przegląd gminnych inwestycji: nawierzchnia jak na Legii, zrewitalizowany park

S. 23

Owoce smakują rajem, ale brakuje chleba ludwińskiego

Na wigilię zamiast karpia zjedzą miecznika. Boże Narodzenie spędzą w Peru, ale będą świętować po polsku

Ewa i Patryk Uliasz

S. 22

Fot. Kamil Kulig

Minister z PiS doczekał się banerowej konkurencji

Masło zdrożało o 2,30 zł, olej o 7 zł - czytamy na banerze, który w sobotę zawisł w okolicach targowiska w Łęcznej

S. 2

Fot. zrzut autor. Facebook/ Rafał Maksymowicz

Od lewej: Kamil Stec i Rafał Maksymowicz, Polska 2050

N 1280 ISSN 2450-4416 INDEX 409642

REKLAMA

KASACJA POJAZDÓW
500 644 661
SKUP SAMOCHODÓW

AUTO KASACJA
- NAJLEPSZE CENY
- TRANSPORT GRATIS - RÓWNIEŻ W NIEDZIELE
607 - 987 - 777

KASACJA POJAZDÓW
Tel. 500 813 500

LEC

eprasa.pl 104f9c6eb8

S T O P K A
wspólnota TYGODNIK LOKALNY
Redaktor Naczelny:
Mateusz Orzechowski
Redaktor prowadzący:
Jolanta Chwałczyk
chwalczyk@24wspolnota.pl
leczna@24wspolnota.pl
tel. 601 072 277
Dziennikarze:
Kamil Kulig
tel. 530 054 829
kontakt@tubalecznej.pl
Dominik Smagała
smagała@24wspolnota.pl
tel. 780 029 990
Reklama:
Anna Mokrzycka
dyrektor ds. marketingu i reklamy
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl
Skład:
Krzysztof Pałys
Adres redakcji:
21-100 Lubartów, ul. Ks. A Szulca 1
Księgowość:
tel. 510 166 892
Kolportaż:
tel. 791 193 007
Wydawca:
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski
Druk:
Seregni Printing Group S.A.
Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

I N F O R M A T O R
INFORMATOR
UBEZPIECZENIA
BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK
UL. TARGOWA 14
21-010 ŁĘCZNA
tel. 81 752 0 900; tel. 515 034 328
email; biuro@ubezpieczenie-leczna.pl
www.facebook.com/gamaubezpieczen
KOMINIARZ
USŁUGI KOMINIARSKIE
MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH
tel.506-374-693
POMOC DROGOWA
POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
TEL. 691 668 724
PRZEGLĄDY STANU TECHNICZNEGO BUDYNKÓW:
Kominiarskie, gazowe, budowlane, elektryczne
502 402 728
KASY I DRUKARKI FISKALNE
KASY I DRUKARKI FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687
USŁUGI
Monika Iskra
Łęczna, ul. Braci Wójcickich 15
kontakt@biurospark.pl
Oferujemy kompleksowy zakres usług:
- pomoc w zakładaniu firm,
- księga przychodów i rozchodów,
- księgi handlowe,
- ewidencja ryczałtowa,
- płace i kadry.
KOMPUTERY
NAPRAWA KOMPUTERÓW
Zezulin Pierwszy 81
Facebook: serwis CYBERDELIA
Tel: 669-536-236

PRZERWY W DOSTAWIE PRĄDU

BRAK PLANOWANYCH PRZERW W DOSTAWIE PRĄDU

- To pierwszy, ale zapewne nie ostatni taki baner - zapowiada Rafał Maksymowicz

Baner o inflacji kontra banery o miliardach

Minister Soboń, który m.in. ze szkolnych płotów wylicza miliardy zdobyte dla regionu, doczekał się banerowej konkurencji. W sobotę w Łęcznej na ogrodzeniu w okolicach targowiska pojawił się baner inflacyjny.

Fot.Facebook/ Rafał Maksymowicz

Treść baneru: W ciągu ostatnich 12 miesięcy następujące artykuły podrożały średnio: Mleko - 1,50 zł Masło - 2,30 zł Chleb - 1,40 zł Olej jadalny - 7 zł

Czytamy na nim, że w ciągu ostatnich 12 miesięcy mleko podrożało średnio o 1,50 zł, masło - 2,30 zł, chleb - 1,40 zł a olej jadalny o 7 zł.

Za banerem stoją

Rafał Maksymowicz, mieszkaniec Kijan, jest liderem wojewódzkim Ruchu Polska 2050 Szymona Hołowni. Kamil Stec, mieszkaniec Starej Wsi-Kolonii był jednym z członków komitetu pilotującego próbę zorganizowania referendum w sprawie odwołania burmistrza Łęcznej. Stec ma już doświadczenie z banerami. Razem z bratem, sołtysem Starej Wsi-Kolonii, właśnie na banerze ustawionym wiosną wyrazili, co myślą o stanie niektórych dróg w gminie Łęczna, nazywając je drogami wstydu.

To właśnie Kamil Stec znalazł miejsce dla baneru przygotowanego przez Rafała Maksymowicza, gdy działaczowi partii Szymona Hołowni odmówiono zgody na to, na co pozwolono politykowi PiS.

Nie, bo nie

- Okazało się, że w Starostwie Powiatowym w Łęcznej są równi i równiejsi. Po tym, jak Artur Soboń wywiesił swoje banery na ogrodzeniach szkół, ja również skierowałem wniosek o powieszenie swoich - informuje na Facebooku Maksymowicz.

Zaznaczył, że baner ma charakter informacyjny i nie ma na nim żadnego logotypu. Retorycznie pyta: - Jaka była odpowiedź dyrekcji szkół w Ludwinie oraz Milejowie?

I odpowiada: - Nie, bo nie...

Kamil Stec mówi „Wspólnocie": - Tak, pomogłem w znalezieniu miejsca na ten baner. Uważam, że zawiera wyłącznie prawdę o coraz trudniejszych warunkach życia. Wisi na Pasterniku, na ogrodzeniu posesji, gdzie znajomy prowadzi działalność gospodarczą, a więc na terenie prywatnym. Nie zawiera żadnej agitacji, w przeciwieństwie do tak dobrze znanych nam banerów wiszących nie tylko na płotach szkół.

Banerowa konferencja

Przypomnijmy. Przed tygodniem pisaliśmy, że Rafał Maksymowicz sprawdzał możliwość wywieszenia banerów o rocznej inflacji na płotach szkół, na których zawisły banery wiceministra finansów. Dyrekcje szkół poleciły mu złożyć pisemny wniosek, czego minister - jak ustalił Maksymowicz - robić nie musiał.

Banery Sobonia z partyjnym logotypem wpiętym w klapie marynarki zawisły na ogrodzeniach placówek oświatowych prowadzonych przez powiat łęczyński, którym rządzi PiS. Zawierały kwotę przyznaną samorządowi z Rządowego Funduszu Polski Ład, nazwę dofinansowanego projektu i hasło „Miliardy dla regionu".

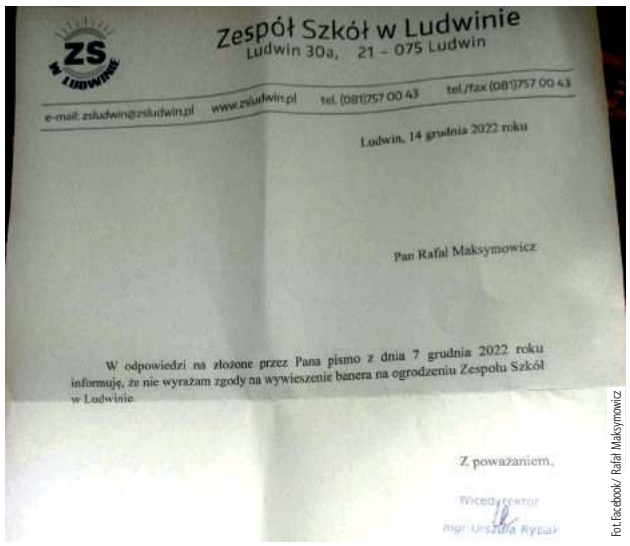

Zespół Szkół w Ludwinie
Ludwin 30a, 21 – 075 Ludwin
e-mail: zsludwin@zsludwin.pl www.zsludwin.pl tel. (081)757 00 43 tel./fax (081)757 00 43

Ludwin, 14 grudnia 2022 roku

Pan Rafał Maksymowicz

W odpowiedzi na złożone przez Pana pismo z dnia 7 grudnia 2022 roku informuję, że nie wyrażam zgody na wywieszenie banera na ogrodzeniu Zespołu Szkół w Ludwinie.

Z poważaniem,
Wicedyrektor
mgr Urszula Rybak

Fot.Facebook/ Rafał Maksymowicz

Znaczyły ogrodzenia Ośrodka Rewalidacyjno-Wychowawczego w Łęcznej i Zespołu Szkół w Ludwinie. Do niedawna były na płocie Zespołu Szkół nr 2 im. Simona Bolivara w Milejowie. To tam Maksymowicz zorganizował konferencję prasową, a wcześniej rozesłał do szkół wnioski o dostęp do informacji publicznej z pytaniem o koszt umieszczenia banerów poniesiony przez Sobonia.

Bez trybu i za friko

Maksymowicz wyliczył, że: „banery zostały powieszone bez umów, bez żadnego trybu, szkoły nie dysponują regulaminem ekspozycji tego typu materiałów na swoich ogrodzeniach, odbyło się to całkowicie za darmo i bez żadnej faktury".

- Artur Soboń zrobił sobie darmową reklamę z pomocą szkół – mówił wojewódzki lider Polski 2050.

Poinformował, że zwrócił się do dyrekcji Bolivara, Zespołu Szkół w Ludwinie i Ośrodka Rewalidacyjno-Wychowawczego w Łęcznej z prośbą o możliwość wywieszenia na ogrodzeniach tych szkół swoich banerów. Podkreślał, że mają wyłącznie informacyjny charakter. Podał, że dane o tym, jak przez 12 miesięcy zdrożały masło czy olej, pochodzą z GUS.

Maksymowicz pokazał odpowiedź z ZS w Ludwinie, gdzie napisano krótko i bez uzasadnienia „nie wyrażam zgody" (patrz - zdjęcie obok).

Jolanta Chwałczyk

KOME WWW.

Z kawą Inką i najlepszą przyjaciółką - łopatą

Jak sobie radziliśmy i nie radziliśmy z atakiem zimy? Jakie recenzje zebrały służby odpowiedzialne za stan dróg? - ten temat zdominował komentarze naszych Czytelników w ubiegłym tygodniu. Było też o smakach dzieciństwa i dietach radnych.

Co ma piernik do wiatraka, co ma dwór do buraka? - wątpili sceptycy, kiedy po okolicy rozeszła się wieść, że we dworze Lacherta odbędzie się wydarzenie promujące tradycyjny ciechański prześniak buraczany.

Krzysztof Golan: Niezapomniany smak, a najbardziej lubiłem zajadać się tym smakołykiem, popijając kawą inką z mlekiem lub kakao. Palce lizać. Bardzo piękna idea, aby ten produkt stał się regionalnym smakołykiem

Urszula Romańczuk: Wspaniale, że są ludzie, którzy dbają i kultywują historię.

Drogi wojewódzkie są przejezdne. Wciąż pracuje zimowy sprzęt drogowy

Edyta Kwiecień: Ciekawe, bardzo ciekawe, Kijany-Łuszczów jest „bardzo" przejezdna.

Iwona Kopycińska Nikiszyn: Łopata Frania to moja najbliższa przyjaciółka tej zimy, więc śmiała się nie będę. A tak serio, to odrobina ruchu jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Maria Bochniarz: Iwonko, ja każdej zimy wożę koleżankę łopatę. Kiedyś nie tylko mi się przydała. A zima, no piękne widoki z okna. Gorzej już, jak trzeba jechać.

Paulina Kamińska: Ja także mam pod ręką w razie potrzeby.

Iwona Kopycińska Nikiszyn: A wiadomo, może się przyda, a kto ze sobą nosi, nikogo nie prosi. Pani Marysiu, jak to mówią: taki mamy klimat. I piękną, śnieżną zimę, której brakowało od kilku lat. A że czasami trzeba się zakumplować z łopatą? No cóż...

Justyna Staszczyk Nikiszyn: Też tak uważam, ruch to zdrowie, każdy lekarz ci to powie.

Grzegorz Tkaczyk: Łęczna - Milejów tragedia. Wczoraj dwa wypadki, było ślisko, jak na lodowisku, niesypane nic, żenada. Piaskarki żadnej, jeździ czasem ciągnik, raz okopuje z chodników, później wraca i zasypuje z drogi z powrotem na chodniki.

Łukasz Klimkiewicz: Od poniedziałku do dziś widziałem jeden pług, który nie sypał, a zgarniał to, co odśnieżyłem wzdłuż posesji i bramy. Trasy Bogdanka - Nadrybie - Stefanów - Piaseczno - Kaniwola to jakaś pomyłka i porażka. Drzewa przez działki zwisają nad jezdnią z masą śniegu.

Hanna Kozak: W samej Łęcznej tragedia. Tylko ronda posypane, a już zjazdy wołają o pomstę. Dobrze, że kierowcy rozsądnie jeżdżą!

Basia Gre: Proszę napisać raport o drogach powiatowych, m.in. Kijany - Łuszczów itd. - wszystkie w kierunku Łęcznej, tam nasze dzieci jeżdżą, jak na lodowisku. ZERO soli, nawet na wzniesieniu.

Daria Jaroszewicz: Wcale nieodśnieżone, niesypana droga na Świdnik. Też niezadbana i jak tu jechać?

Żanna Stręk: Łęczna-Melgiew również tragedia.

Rafał Chudziak: To są jaja.

Aga Kara: To nie jaja, tylko brak funduszy.

Zero podwyżek diet radnych, zaoszczędzimy ponad 100 tys. zł - postulują mieszkańcy i przypominają, że to kolejny wniosek w tej sprawie. Zapowiadają, że będą je składać, dopóki radni nie zrozumieją, że są dla mieszkańców, a nie dla pieniędzy.

Paweł Dudzinski: Tak jest, nikt ich chyba nie zmusza, żeby byli radnymi, stawka nie pasuje, niech zrezygnują, przyjdą tacy, co im będzie pasowało.

Artur Zielonka: Podejrzewam, że tam wszyscy są dla pieniędzy, są tutaj jacyś naiwni?

jch

LEC

eprasa.pl 104f9c6eb8

To drugi taki zakład w powiecie. Pierwszy działa od 16 lat w łęczyńskim szpitalu

Piorą 800 kg dziennie. Mija rok od powstania Powiatowego Zakładu Aktywności w Jaszczowie

Chętnych do korzystania z usług jaszczowskiej pralni jest wielu, ale brakuje już mocy przerobowych do obsługi kolejnych firm i instytucji. Dlatego dyrektor zakładu prosi marszałka o zgodę na zwiększenie zatrudnienia i już po niespełna roku działalności myśli o dalszej rozbudowie pralni. Zakład pierze m.in. dla szpitali w Łęcznej i Świdniku.

W jaszczowskim zakładzie zatrudnienie znalazło 21 pracowników z niepełnosprawnościami

8 grudnia, Powiatowy Zakład Aktywności Zawodowej w Jaszczowie - wyjazdowe posiedzenie Komisji Rewizyjnej Rady Powiatu Łęczyńskiego. Dyrektor Elżbieta Brodzik informuje radnych o pierwszym roku działalności pralni

Powiatowy Zakład Aktywności Zawodowej w Jaszczowie zaczął działać na początku bieżącego roku. Zatrudnia 29 osób, w tym 21 pracowników z niepełnosprawnościami w stopniu umiarkowanym i znacznym.

Jaszczowski zakład jest nowoczesną pralnią wodną z barierą higieny, w której wyznaczone są strefy brudna i czysta.

Choć wejście na rynek nie było łatwe, to w tej chwili praca w pralni wre. Jej najwięksi klienci to szpitale w Łęcznej i Świdniku. Oprócz tego zakład pierze m.in. dla hoteli i domów weselnych z powiatu łęczyńskiego czy Domu Pomocy Społecznej w Krzesimowie, a także dla sąsiedniego Centrum Opiekuńczo-Mieszkalnego w Jaszczowie.

- Pierzemy obecnie około 800 kg dziennie – informowała Elżbieta Brodzik, dyrektor PZAZ w Jaszczowie na komisji rewizyjnej, która odbyła się 8 grudnia w jaszczowskim zakładzie.

Potrzeba więcej pracowników

Radni pytali, czy obecnie PZAZ może nawiązać współpracę z kolejnymi kontrahentami, dzięki czemu zakład zarabiałby więcej.

- Walczymy o to, żeby nam zwiększono zatrudnienie, ponieważ już po tym roku widzimy, że 21 osób na pralni to jest trochę mało – odpowiadała dyrektor Brodzik.

I poinformowała, że zakład próbuje uzyskać zgodę marszałka na zwiększenie zatrudnienia (z urzędu wojewódzkiego wpływają środki na bieżącą działalność zakładu). Mówiła też, że zakład posiłkuje się stażystami, których obecnie jest 10.

Radny Piotr Jastrzębski pytał, czy przy obecnym zatrudnieniu będzie możliwe w ogóle świadczenie usług dla powstającego po sąsiedzku Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego, w którym ma być 61 łóżek.

- Myślę, że będzie możliwe, aczkolwiek trudne – przyznała dyrektor Brodzik. I dodała, że obecnie zakład jest też ograniczony przestrzenią (jest to około 300 m kw.), ale jest też teren umożliwiający rozbudowę pralni.

Brodzik poinformowała radnych, że właśnie z powodu niewystarczającej liczby zatrudnionych osób jaszczowski zakład musiał już odmówić świadczenia usługi hotelowi z Lublina.

Ile zarabiają?

Ustawa wymaga, by w zakładzie aktywności zawodowej pracowało co najmniej 70 proc. osób z niepełnosprawnościami w stopniu umiarkowanym i znacznym. W przypadku Jaszczowa ten wskaźnik wynosi 72 proc.

Zgodnie z przepisami można w takim zakładzie zatrudnić maksymalnie 35 proc. pracowników z niepełnosprawnością w stopniu umiarkowanym. Takich pracowników w Jaszczowie jest 31 proc.

Dzięki spełnieniu ustawowych wymagań zakład otrzymuje dotację zewnętrzną na swoją działalność.

Pracownicy jaszczowskiego zakładu mają wymiar pracy 25 lub 35 godzin tygodniowo, w zależności od stanu zdrowia. Zarabiają miesięcznie na rękę około 1300 lub 1900 zł. Część z pracowników ma jednak renty, a praca stanowi w zakładzie dodatkowy dochód.

Zakład prowadzi fundusz aktywności, do którego trafiają m.in. środki pochodzące ze zwolnień z podatków lokalnych czy z nieodprowadzanych zaliczek na podatek dochodowy.

- Z tego funduszu pracownicy mają dofinansowanie leków, które biorą na stałe, mogą też korzystać z dofinansowań na jakieś formy rekreacji, imprezy integracyjne i różnego rodzaju środki pomocnicze, np. ortopedyczne – informowała dyrektor Brodzik.

Budowa PZAZ w Jaszczowie była możliwa dzięki pozyskaniu środków zewnętrznych – 2 mln zł z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych, niemal 1 mln zł od województwa lubelskiego ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Ponadto z PFRON i od województwa lubelskiego powiat otrzymał blisko 600 tys. zł na działalność PZAZ-u w Jaszczowie w roku 2022.

Kamil Kulig

Ż Y C Z E N I A

SEJM RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

poseł Marta
WCISŁO

Wesołych Świąt
Szczęśliwego
Nowego Roku 2023

Biura poselskie:
ul. Krakowskie Przedmieście 10/5, **Lublin**
ul. Jana Zamoyskiego 37, **Janów Lubelski**
ul. Lubelska 88, **Kraśnik**
ul. Piłsudskiego 28, **Puławy**

Ż Y C Z E N I A

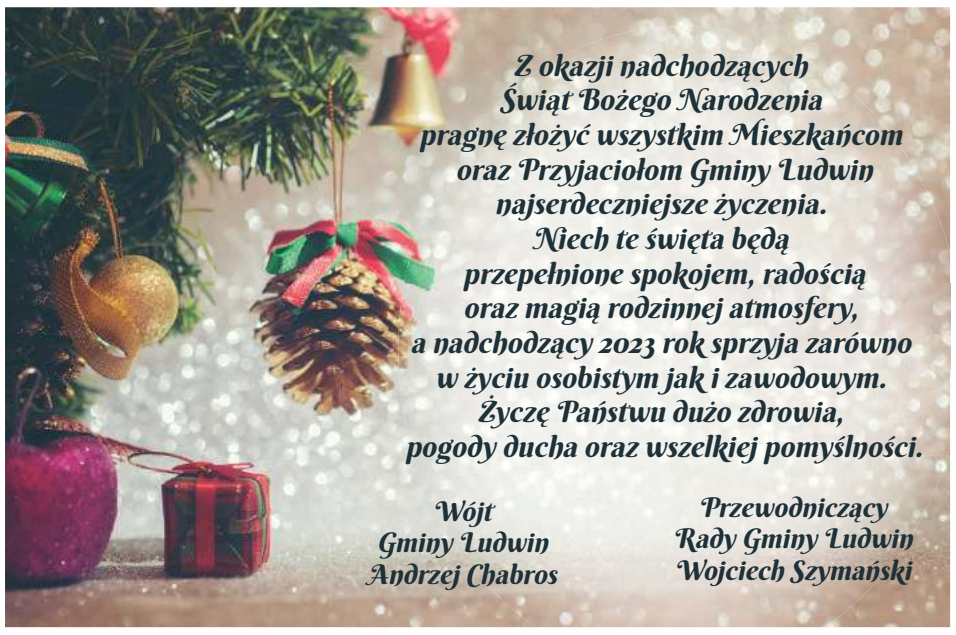

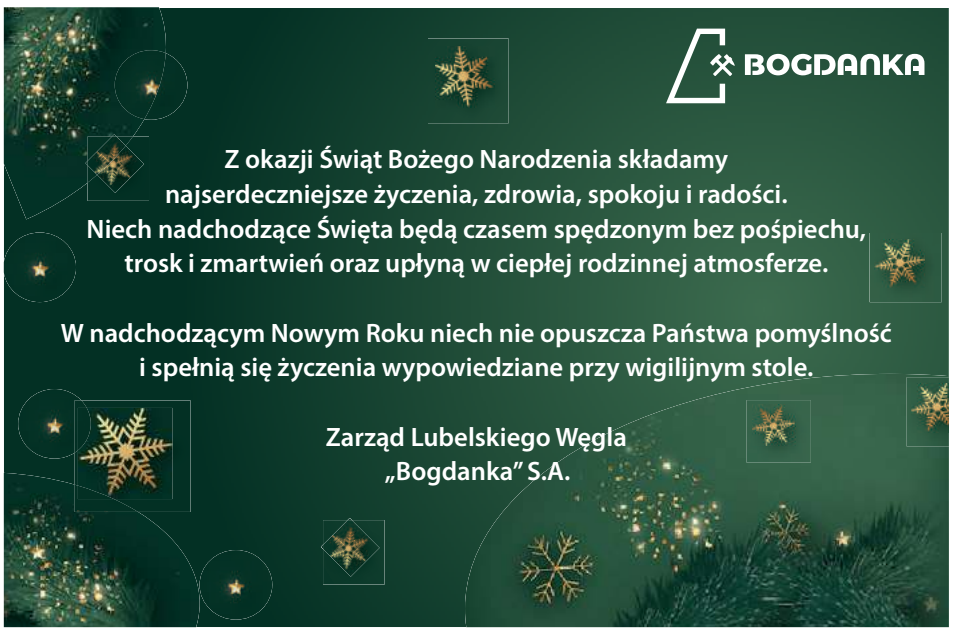

LEC

eprasa.pl 104f9c6eb8

Strażacy mają nowy samochód ratowniczo-gaśniczy

LUBARTÓW: Straż pożarna z Lubartowa ma nowy samochód ratowniczo-gaśniczy. Został już uroczyście przekazany funkcjonariuszom.

Fot. mł. asp. Michał Jeżior

Strażacy mają nowy samochód ratowniczo-gaśniczy

W sobotę (17 grudnia) w garażu Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Lubartowie odbyło się uroczyste przekazanie nowo zakupionego pojazdu pożarniczego.

- W trakcie uroczystej zbiórki przekazano Komendzie Powiatowej PSP w Lubartowie nowy średni samochód ratowniczo – gaśniczy MAN o wartości 879 450,00 zł sfinansowany ze środków Budżetu Państwa przy udziale własnym 229 000,00 zł, na który złożyli się: Gmina Lubartów, Gmina Ostrów Lubelski, Gmina Serniki oraz prywatni przedsiębiorcy: BEMPRESA Sp. z o.o., DAKO Kozioł i wspólnicy Sp. j., PSB Mrówka - informuje KP PSP w Lubartowie.

Do tego, w trakcie sobotniej uroczystości przekazano zbędny, lekki samochód ratowniczo-gaśniczy IVECO z KP PSP w Lubartowie dla jednostki OSP w Nowej Woli.

Kapelan lubartowskich strażaków ks. Kanonik Stanisław Rząsa poświęcił nowy pojazd. Natomiast Komendant Powiatowy PSP w Lubartowie bryg. Michał Pytlak, podziękował wszystkim osobom, które przyczyniły się do zakupu samochodu.

Joanna Niećko

Zaginiony mężczyzna odnaleziony przez policyjnego psa

ŁĘCZNA: Policyjny pies tropiący odnalazł zaginionego 22-latka. Młody mężczyzna po kłótni wyszedł z domu i zostawił telefon.

Fot. KWP Lublin

Pies Haker

W poniedziałek (12 grudnia) policjanci dowiedzieli się o zaginięciu 22-latka z gminy Spiczyn. Zgłaszająca przekazała, że jej syn po kłótni wyszedł z domu, zostawiając telefon. Z uwagi na opady śniegu i mróz policjanci natychmiast zorganizowali działania i podjęli poszukiwania. W poszukiwaniach udział wzięli policjanci, strażacy, zaangażowany został również przewodnik z psem patrolowo – tropiącym o imieniu Haker z Komendy Miejskiej Policji w Lublinie. Użyto też kamery termowizyjnej.

- Kluczowym do szczęśliwego zakończenia poszukiwań okazał się policyjny czworonóg. Haker po zapoznaniu się z pozostawionym zapachem, gdzie po raz ostatni widziany był zaginiony, podjął trop i doprowadził swojego przewodnika do przystanku autobusowego. To właśnie tam siedział młody mężczyzna. Do zmarzniętego 22-latka wezwano załogę pogotowia ratunkowego - informuje starszy aspirant Magdalena Krasna z KPP w Łęcznej.

22-latek już po kilku godzinach od przyjęcia zawiadomienia o zaginięciu, trafił pod opiekę rodziny.

Joanna Niećko

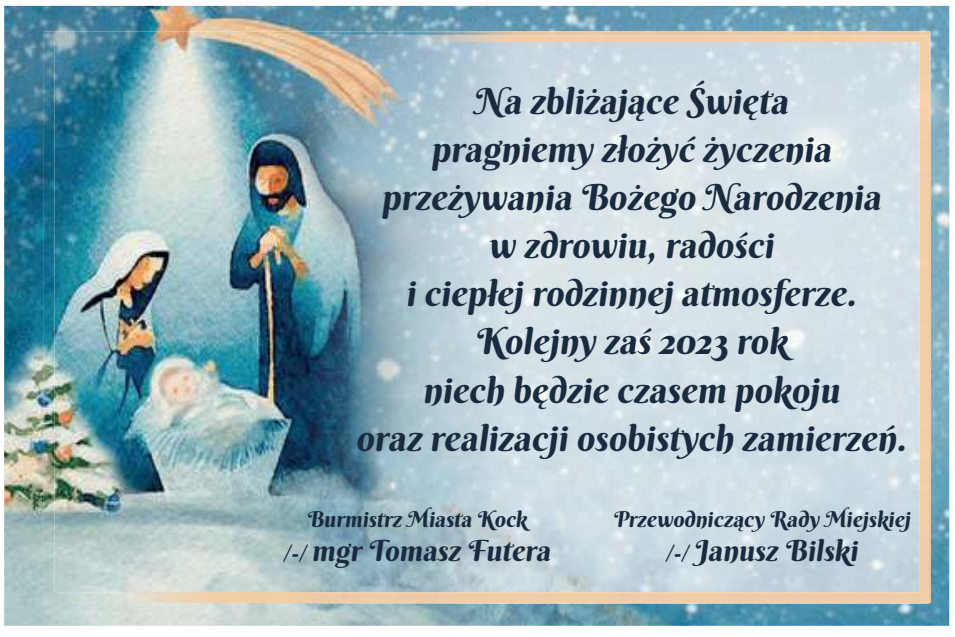

dentim
uśmiech staje się piękny

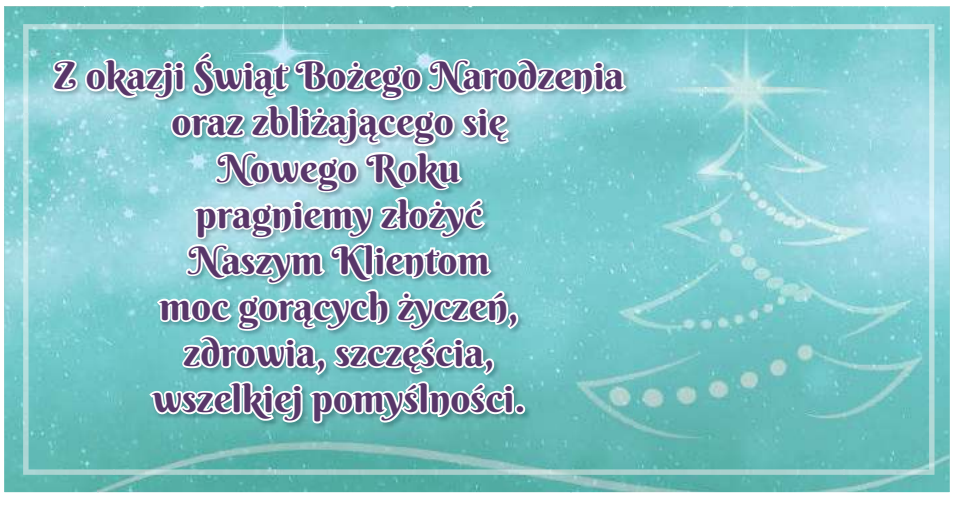

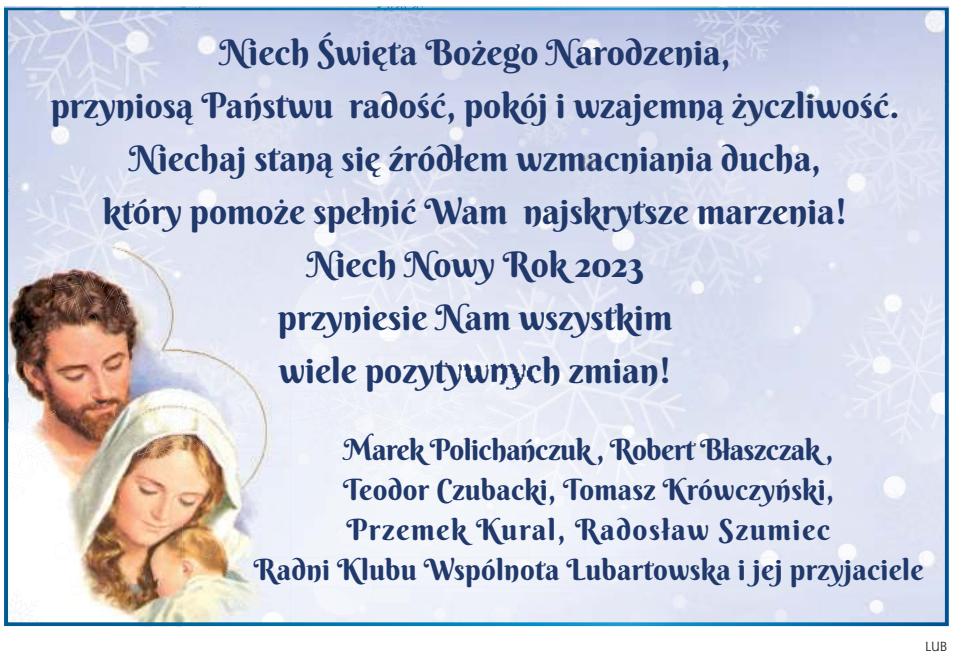

eprasa.pl 104f9c6eb8

KRONIKA STRAŻACKA

Brygida „rzuciła” strażaków na front śniegowy

Niż Brygida sypnął śniegiem. Przez tydzień lawinowo wzrosła ilość interwencji strażaków związanych z usuwaniem skutków intensywnych opadów czy pomocą innym służbom, w tym pogotowiu w dotarciu do chorych, gdy przez zaspy nie mogła dojechać karetka.

Fot.OSP KSRG Puchaczów

12 grudnia, ok. godz. 19, droga krajowa nr 82, Wesołówka

Fot.OSP KSRG Puchaczów

Strażacy apelują i przypominają kierowcom, aby bacząc na warunki panujące na drogach, zachować podczas jazdy szczególną ostrożność

Zima nie ustępuje. Strażacy apelują i przypominają kierowcom, aby bacząc na warunki panujące na drogach zachować podczas jazdy szczególną ostrożność.

Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Łęcznej podała, że - tylko do ubiegłego piątku - strażacy wyjeżdżali do 30 zdarzeń związanych z ostatnim atakiem zimy.

Najwięcej interwencji polegało na usuwaniu połamanych drzew i zalegających na drogach konarów, które - przewracając się pod ciężarem śniegu - blokowały kierowcom przejazd, ale nie tylko.

Wieczorem 12 grudnia jadąc w tym celu przez gminę Puchaczów ratownicy - zadysponowani do konaru na drodze krajowej nr 82 w Wesołówce - natknęli się na leżący w rowie, na boku, samochód.

- Nasze działania polegały na udzieleniu pomocy kierującemu pojazdem, usunięciu konaru z jezdni oraz zabezpieczeniu miejsca zdarzenia, brały w nich udział zastępy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Puchaczowie i Albertowie, z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Łęcznej, Zespół Ratownictwa Medycznego i policja - poinformowali druhowie z Puchaczowa.

Komendant powiatowy - w cotygodniowej informacji o działaniach strażaków na terenie powiatu łęczyńskiego - biorąc pod uwagę okres w dniach 9-15 grudnia, wyliczył, że tylko do ubiegłego piątku wpłynęło do stanowiska kierowania KP PSP 47 zgłoszeń w sprawie miejscowych zdarzeń, z czego 30 związanych z intensywnymi opadami śniegu.

W ub. tygodniu doszło u nas także do 4 pożarów: 2 sadzy w przewodzie kominowym oraz do pożaru potrawy w garnku na kuchence w mieszkaniu i śmieci na pryzmie.

Strażacy usuwali skutki 5 zdarzeń w komunikacji drogowej, wzięli udział w transporcie darów do Ukrainy i w 7 zdarzeniach polegających na pomocy policji oraz ratownikom medycznym.

Fot. OSP KSRG Cyców, Łęczna, Puchaczów i Spiczyn.

jch

987 - ZIMOWA POMOC BEZDOMNYM

Strażacy przypominają, że w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim działa bezpłatna infolinia – 987 to numer całodobowy obsługiwany przez pracowników Wojewódzkiego Centrum Zarządzania Kryzysowego.

Pod tym numerem można uzyskać adresy i telefony placówek udzielających wsparcia osobom bezdomnym.

Fot.OSP KSRG Łęczna

11 grudnia, Łęczna, ul. Staszica - drzwo pod ciężarem śniegu powalone na samochód osobowy. W akcji brały udział: zastęp z JRG Łęczna i 2 zastępy z OSP Łęczna

Fot.OSP KSRG Cyców

12 grudnia, złamane drzewo nad drogą w miejscowości Wólka Cycowska. Przejazd udrożnił zastęp druhów z OSP KSRG Cyców

Fot.OSP KSRG Spiczyn

11 grudnia, godz. 12:51 - całe szczęście podczas dachowania samochodu w Spiczynie nikt nie ucierpiał. Na miejscu pracowały dwa zastępy z OSP KSRG Spiczyn, zastęp z JRG KP PSP w Łęcznej zastęp z OSP KSRG Jawidz i policja

Nowa droga w Starej Wsi-Kolonii wyczekana trzy dekady!

Rozpoczął się remont drogi, na który mieszkańcy Plebani, jednej z trzech części sołectwa Stara Wieś-Kolonia, czekali 30 lat.

„Wspólnota” o drodze pisze od trzech lat, gdy mieszkańcy zaprosili nas, byśmy zobaczyli, po jakiej drodze ich dzieci muszą codziennie chodzić do szkolnego autobusu. Relacjonowaliśmy kolejne potyczki bitwy o remont tych 800 metrów. Były to: próba wyodrębnienia się jako nowe sołectwo, zmiana sołtysa, zamiar zmiany gminy, próba organizacji referendum w sprawie odwołania burmistrza Łęcznej.

- Ruszyła inwestycja, z której jako mieszkańcy jesteśmy bardzo mocno zadowoleni, wyczekiwana od prawie trzech dekad - oznajmia sołtys Artur Stec. - Cieszymy się, że w końcu zrozumiano problem, jakim był bardzo zły stan drogi w sołectwie. Kolejny odcinek do zrobienia to droga ze Starej Wsi do Turowoli, którą bardzo dużo osób jeździ do pracy, odciążając drogę Puchaczów-Łęczna.

jch

Fot.Artur Stec

Ruszył wyczekiwany 30 lat remont

Fot.Artur Stec

Artur Stec, sołtys Starej Wsi-Kolonia

LEC

eprasa.pl 104f9c6eb8

Inflacja drenuje portfele, górnicze związki upomniały się o podwyżki

Związkowcy z LW Bogdanka negocjują w sprawie polityki płacowej na 2023 rok i ustalenia dodatku inflacyjnego za drugie półrocze. Chcą, by wypłacany był od początku nadchodzącego roku.

Negocjacje płacowe w Lubelskim Węglu rozpoczęły się ponad miesiąc temu. Postulaty podwyżki wynagrodzeń, które miałyby wejść w życie od początku przyszłego roku, związki przedstawiły zarządowi na spotkaniu, które odbyło się w listopadzie. Powrót do tematu zapowiedziano jeszcze przed świętami.

Druga runda

Druga runda negocjacji płacowych wyznaczona została w poniedziałek, 19 grudnia, kiedy to wydanie „Wspólnoty" oddaliśmy już do druku.

Jakie są oczekiwania związkowców co do wysokości podwyżki górniczych pensji w czasach gdy portfele drenuje rekordowa inflacja?

- Punktem odniesienia jest tu właśnie wskaźnik inflacji - mówi Grzegorz Jadwiżuk, przewodniczący Związku Zawodowego Górników w Bogdance.

Po pierwszej

Po pierwszym spotkaniu z zarządem kopalni związkowcy poinformowali załogę, że zarząd Lubelskiego Węgla - odnosząc się do postulatów strony społecznej - przedstawił koszty podwyżki postulowanej przez cztery działające w Bogdance organizacje związkowe: ZZG. NSZZ „Solidarność", ZZ KADRA i ZZ Przeróbka.

Zarząd wnioskował o czas do połowy grudnia na oszacowanie skutków finansowych i przedstawienie kontrpropozycji, na co strona związkowa przystała.

Jak zaznaczyła, zna choćby przybliżone skutki dla firmy i spodziewa się, że będą one bezpieczne dla płynności finansowej spółki. Swoje żądania określiła jako „uzasadnione i realne do spełnienia".

W ub. roku średnia płaca w Grupie Kapitałowej LW Bogdanka to było 8,9 tys. zł. Najwięcej, bo 9 570 zł w LW Bogdanka SA, najmniej, 4 945 zł w RG Bogdanka

Na kwotę poza pensją składają się dodatkowe nagrody: Barbórka, czternastka, premie

Średnia nie uwzględnia wynagrodzenia zarządu LWB

Jolanta Chwałczyk

Kock ma nową radną miejską. To pracowniczka lubartowskiego szpitala

Miejsce zmarłego radnego Andrzeja Sobolewskiego w Radzie Miejskiej w Kocku zajęła Małgorzata Kozak. - Chcę zrobić coś dobrego dla innych - mówi „Wspólnocie" sama zainteresowana. Czy będzie w opozycji do burmistrza?

Po śmierci reprezentującego okręg nr 6 w gminie Kock radnego Andrzeja Sobolewskiego zarządzono wybory uzupełniające. Wybory zostały przeprowadzone 27 listopada. Wystartowała dwójka kandydatów: Małgorzata Kozak i Grzegorz Nakonieczny. Na 342 uprawnione osoby w wyborach wzięło udział 67 wyborców. Małgorzata Kozak wygrała, bo zebrała 41 głosów.

Debiutantka

Nowa radna miejska z Kocka pracuje w szpitalu w Lubartowie, jest technikiem elektroradiologii, wykonuje m.in. zdjęcia tomografem. Ma 57 lat. Startowała z własnego komitetu wyborczego. Był to dla niej debiut wyborczy.

- Zdecydowałam się spróbować swoich sił, zrobić coś dobrego także dla innych. Nie miałam wcześniej odwagi wystartować w wyborach, ale w tej sytuacji do końca kadencji nie zostało dużo czasu, bo około półtora roku. Bardzo dobrze znałam pana Andrzeja Sobolewskiego, był przyjacielem mojej rodziny - mówi sama zainteresowana.

Jak podkreśla, do Rady Miejskiej nie idzie z konkretnymi inicjatywami i pomysłami.

- Najpierw chciałabym zapoznać się z sytuacją gminy od środka, zapoznać się ze stanem realizacji aktualnych inwestycji. Choć pomysły na inicjatywy są, szczególnie po rozmowach, które przeprowadziłam ze swoimi wyborcami. Usłyszałam oczekiwania mieszkańców - zastrzega Małgorzata Kozak.

Zasili opozycję?

W bieżącej kadencji rządzący gminą burmistrz Tomasz Futera nie mógł liczyć na poparcie większości 15-osobowej Rady Miejskiej. W efekcie niektóre inicjatywy burmistrza nie zyskują akceptacji wymaganej większości radnych, jak choćby propozycja uchwały o sprzedaży gminnych nieruchomości prywatnym inwestorom.

- Wiedziałam, że padnie to pytanie - przyznaje Małgorzata Kozak. - Na razie na to pytanie nie odpowiem. Mam swoje przemyślenia, jestem mieszkanką Kocka, jestem zorientowana w tym, co dzieje się w gminie. Ale nie chciałabym określić się głośno, by później zmieniać zdanie. Nie będę z góry nikogo osądzać, szanuję każdego człowieka - dodaje.

OKRĘG NR 6 W KOCKU
Obejmuje ulice: Przechodnią, Warszawską, Sportową, Prusa, Sienkiewicza, Mickiewicza, Polną oraz część Stodolnej (nieparzyste od nr 3 do 23)

Nowa radna jest drugą kobietą w aktualnej Radzie Miejskiej, obok Agnieszki Bilskiej.

- Rzeczywiście, mam nadzieję, że przy następnych wyborach zachęcę do startu jeszcze inne kobiety. Uważam, że zbyt mało kobiet angażuje się w życie społeczne. Głos kobiet jest potrzebny - zaznacza nasza rozmówczyni.

Małgorzata Kozak została zaprzysiężona na czwartkowej sesji, 15 grudnia.

Dominik Smagała

MKS FUTSAL Lubartów z pierwszym sukcesem

MKS Futsal Lubartów jako jedyny podczas Lubartowskiej Ligi Halówki 2022 - Lubartowski Lampart nie przegrał ani jednego spotkania.

Wyniki:
MKS FUTSAL 3:1 Luvi
Młyn Florek 0:4 MKS FUTSAL
MKS FUTSAL 2:0 WKS
Deportivo 0:5 MKS FUTSAL
MKS FUTSAL 4:4 Nieproszeni Goście
Wiadukt reaktywacja 0:1 MKS FUTSAL
MKS FUTSAL 4:3 Komitywa
Mar bud 2:2 MKS FUTSAL
MKS FUTSAL 2:1 Szybka Setka
Niedźwiada 4:4 MKS FUTSAL
MKS FUTSAL 3:2 STPM

Marcin Kusyk

MKS FUTSAL LUBARTÓW:
D. Kuźma, A.Parzyszek, B.Tutaj, B.Kowalczyk, S.Rogala, P.Pęksa, A.Pęksa, K.Niedziela, K.Szysiak, T.Lato, J.Adamczyk, A.Pikul, K.Rukasz, P.Czuchryta, R.Feret, K.Rukasz, S.Kobiałka, P.Zieliński

Radni przypominają, mamy obowiązek odśnieżać chodniki! Skuteczna może być tylko ... policja...

Roman Aftyka
radny gminy Michów

Jak spadnie śnieg, ludzie idą po kołach, tam, gdzie przejechał pojazd. Że to jeszcze nikt nie zginął, odpukać w puste i niemalowane, to cud. Tak nie może być!

Samorządowcy przypominają: chodniki odśnieżają właściciele posesji. Do pomocy wzywają policję.

Radny Aftyka: Jak co roku zima zaskoczyła gminę i drogowców

- W normalnym cywilizowanym świecie chodniki są od tego, żeby iść po chodnikach, nie środkiem drogi. Chodzi o główny ciąg komunikacyjny, to takiego czegoś nie ma chyba nigdzie. Wychodzę rano, nieodśnieżone, idę do miasta, nieodśnieżone, po kostki w butach. Zawsze ta zima to jest katastrofa dla gminy Michów. Są mieszkańcy, mają obowiązek odśnieżania, a jak mają obowiązek, to ktoś ten obowiązek powinien spełniać - grzmiał radny Roman Aftyka podczas gminnych obrad RG z początkiem zimy.

Mieszkańcy, których posesja przylega bezpośrednio do chodnika, drogi publicznej mają obowiązek utrzymać chodnik w czystości - tj usunąć z przeszkód utrudniających przemieszczanie się, m.in. ze śniegu - przytaczał przepisy zastępca wójta Jarosław Radomski.

Z pomocą niech ruszy policj

- Powtarzam słowa sekretarza gminy był kiedyś taki policjant, który przeszedł, jeden człowiek dostał mandat, 20, czy 25 sprzątało. Tu nie chodzi o to, żeby go od razu karać mandatem, ale jak przejdzie policja, powie, że następnym razem, kiedy będzie opad śniegu i nie będzie odśnieżone... To zobaczycie państwo, że rano o godzinie 5:00 będzie odśnieżone.

A są na mojej ulicy, mówię o ulicy Partyzanckiej, tacy ludzie, którzy mogliby odśnieżać 10 razy dziennie, ale nie wyjdzie ani razu, bo mu się nie chce, bo ma gdzieś to w 4 literach. Bo on dostaje stypendium z gminy, może pójść, pod sklepem kołatnie sobie „pięćdziesiąteczkę" czy „seteczkę", a gmina niech odśnieży. Jakby przyszła policja i powiedziała, że jutro przyjedziemy, sprawdzimy, to będzie w nocy odśnieżał - uważa radny. Po sesji poproszono policję o przypominaniu mieszkańcom o obowiązku odśnieżania chodnika przy posesji.

- Po sesji zostało skonstruowane przez naszego prawnika pismo, zaniosłem osobiście do kierownika posterunku i to pismo zostało wysłane do komendanta policji w Lubartowie. Tam była prośba o działania policji w celu zwracania uwagi mieszkańców, że obowiązkiem ustawowym jest odśnieżanie chodnika na szerokości działki. Dzisiaj spotkałem dzielnicowego, pytałem, co robią w tej sprawie. Dzielnicowy powiedział, że takie kroki robią, chodzą, zwracają uwagę - informował przewodniczący rady w miniony piątek.

Odśnieżajmy „z głową"

Mieszkańcom przy odśnieżaniu posesji i chodnika zdarza się przerzucać śnieg na ulicę czy nawet (o zgrozo!) zatoki autobusowe. - Ludzie, zamiast ten śnieg przerzucać na własną posesję za ogrodzenie, to wyrzucają na drogę. Żywy przykład jest naprzeciwko, obok słynnego zieleniaka - podnosił przewodniczący rady gminy podczas ostatnich obrad samorządu. - Tam prawie po kolana śniegu było „nawalone". Kierowca busa powiedział, że jak podjechał, to się zdziwił, bo dzieci, które czekały na autobus po prostu w tym śniegu były prawie po kolana, żeby wsiąść do autobusu.

- Myślę, że ci odśnieżający powinni troszeczkę się zastanowić, co robią - dodawał. - Śnieg na posesji niczemu nie przeszkadza, przyjdzie ciepło, rozpuści się, natomiast wyrzucanie go w tym wypadku na zajazd autobusowy, albo na ulice to jest niewłaściwe - uważa przewodniczący rady gminy w Michowie Roman Adamczyk.

Sm

LUB

eprasa.pl 104f9c6eb8

Dachy zawalone pod ciężarem śniegu. Zdarzenia w Zofianie i Kamienowoli

17 grudnia zawalił się dach na budynku gospodarczym w gminie Kamionka. Znajdujące się w budynku bydło ochronił strop. Dzień później w gminie Ostrówek.

Marcin Kusyk

Zgłoszenie o zawaleniu dachu w Zofianie w gminie Kamionka straż pożarna otrzymała 17 grudnia o godz. 13. Pod ciężarem śniegu zawaliła się część dachu na stodole, która pełniła także funkcję obory. W oborze znajdowało się 12 szt. bydła mlecznego, które ochronił stop. Żadna osoba nie została poszkodowana. Działania strażaków polegały na zabezpieczeniu budynku oraz dokonaniu niezbędnych prac rozbiórkowych konstrukcji drewnianej dachu przy pomocy drabiny mechanicznej.
W działaniach udział brały zastępy z JRG w Lubartowie, OSP w Samoklęskach oraz OSP w Starościnie.

Dach w Kamienowoli w gminie Ostrówek zawalił się 18 grudnia około godz. 9.
- Działania zastępów polegały na zabezpieczeniu miejsca zdarzenia, odgruzowaniu sprzętu rolniczego i zabezpieczeniu plandekami silosu na zboże, który znajdował się wewnątrz budynku - informuje OSP Ostrówek.
W akcji brały udział zastępy OSP Ostrówek, OSP Dębica, OSP Kamienowola, JRG Lubartów.

Nowy szef PIW-etu dwukrotnie był kandydatem na rektora UP w Lublinie

Krzysztof Niemczuk już nie pokieruje instytutem. Zmiana dyrektora PIWet-u w Puławach

Szefem Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach nie jest już Krzysztof Niemczuk. Odwołał go minister rolnictwa. Wiadomo już, kto teraz pokieruje instytutem.

Dyrektor kontra wojewódzka rada

O odwołanie prof. dr hab. Krzysztofa Niemczuka apelowała do ministra rolnictwa Wojewódzka Rada Dialogu Społecznego. WRDS wytykała dyrektorowi PIW-etu, że nie podjął skutecznych działań prowadzących do zażegnania konfliktu z załogą, który trwa od czterech lat. Co miało dowodzić, Krzysztofowi Niemczukowi brakuje umiejętności i kompetencji do zarządzania Instytutem.

Krzysztof Niemczuk podkreślał, że dotychczas przeprowadzone kontrole w instytucie nie stwierdziły żadnych nieprawidłowości.

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi nie odpowiedziało dotychczas na nasze pytanie dotyczące przyczyn odwołania Krzysztofa Niemczuka.

W piątek Ministerstwo Rolnictwa poinformowało o powołaniu nowego dyrektora PIW-etu w Puławach. Minister rolnictwa i rozwoju wsi - wicepremier Henryk Kowalczyk - wręczył akt powołania na to stanowisko Stanisławowi Winiarczykowi.

Stanisław Winiarczyk jest profesorem nauk weterynaryjnych specjalizującym się w epizootiologii, tytuł profesora otrzymał w 2002 roku. Jest kierownikiem Katedry Epizootiologii i Klinice Chorób Zakaźnych na Uniwersytecie Przyrodniczym w Lublinie. Dotychczas był m.in. członkiem zarządu Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych. Dwukrotnie był kandydatem na rektora UP w Lublinie.

Dominik Smagała

Stanisław Winiarczyk (na zdj. z lewej) został nowym szefem puławskiego PIW-etu. Akt powołania odebrał od ministra rolnictwa i rozwoju wsi Henryka Kowalczyka

Były przewodniczący Rady Nadzorczej Bogdanki na budowie pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej

Mirosław Kowalik, dobrze znany w Bogdance były prezes Enei i przewodniczący Rady Nadzorczej Lubelskiego Węgla, jest dziś szefem polskiego oddziału Westinghouse, amerykańskiej firmy, której technologię wybrał polski rząd do budowy pierwszej u nas elektrowni jądrowej.

Mirosław Kowalik
Jako prezes Westinghouse Polska kieruje planami firmy dotyczącymi inwestycji w technologie jądrowe w Polsce, w tym dostarczenia technologii AP1000 do krajowego programu energetyki jądrowej

- Polskie Elektrownie Jądrowe i Westinghouse Electric Company podpisały umowę określającą zasady współpracy przy przygotowaniu procesu budowy pierwszej elektrowni jądrowej w Polsce - poinformowało 15 grudnia Ministerstwo Klimatu i Środowiska.

Mirosław Kowalik stanął na czele zarządu Westinghouse Polska w maju 2021 roku. Wcześniej od stycznia 2016 roku do czerwca 2020 roku był prezesem zarządu Enei i przewodniczącym Rady Nadzorczej Lubelskiego Węgla.

Lokalizacja elektrowni jądrowej to „Lubiatowo-Kopalino" na Pomorzu, moc - do 3750 MWe.

jch

PUL

Ż Y C Z E N I A

eprasa.pl 104f9c6eb8

Zakład przetwórczy tłumaczy się z niezapłaconych faktur, a rolnicy idą do prokuratury

Spółka Kampol-Friut, właściciel zakładów przetwórczych w Rykach i w Milejowie zalega rolnikom za dostarczone przez nich warzywa i owoce. Niezapłacone faktury tłumaczy m.in. wzrostem kosztów prądu i obsługi długu. Tymczasem poszkodowani rolnicy zgłosili sprawę prokuraturze.

Kampol - Fruit
Spółka podejmuje próbę spłaty większości swoich zobowiązań przy zachowaniu ciągłości pracy zakładów w Rykach i Osadzie Milejów

Owoce i warzywa dostarczone, faktury nie zapłacone

W poprzednim numerze Wspólnoty informowaliśmy o sytuacji rolników z kilku powiatów województwa lubelskiego, m.in. z powiatu puławskiego, którym firma nie wypłaciła za dostarczone w tym roku owoce i warzywa. Z naszą redakcją skontaktowało się kilka osób, którym zakład przetwórczy w Rykach zalega od kilkudziesięciu po kilkaset tysięcy złotych. Plantatorzy ponieśli koszty, a teraz od kilku miesięcy nie mogą doprosić się zapłaty za odstawione produkty. Spółka, której główna siedziba mieści się w Białej Rawskiej, przechodzi obecnie restrukturyzację. Swoim wierzycielom zaproponowała układ. Zgodnie z nim rolnicy mogą liczyć na wypłatę połowy zaległości i to w ciągu trzech lat. Ich irytację potęguje dodatkowo fakt, że z pisma z propozycją układu, jakie otrzymali, wynika, że banki i ZUS mają mieć wypłacone 100 proc. zaległych należności. Czas na wypowiedzenie się, czy popierają propozycję układu, czy nie, rolnicy mają do 29 grudnia. Jednakże z informacji, jakie docierają do nich, wynika, że spółka w dalszym ciągu kupuje towary i płaci za nie na bieżąco, nie regulując wcześniejszych zobowiązań. Jak informowali nas w ubiegłym tygodniu, na poniedziałek 19 grudnia planowali strajk przed zakładem w Rykach.

Co z zapłatą dla rolników?

O powody braku zapłaty dla rolników firmę Kampol - Fruit próbowaliśmy zapytać, przygotowując poprzedni artykuł na ten temat. Niestety do momentu zakończenia prac nad poprzednim numerem Wspólnoty nie otrzymaliśmy odpowiedzi na nasze pytania. Mail ze stanowiskiem przedsiębiorstwa dotarł nieco później.

Czy rzeczywiście sytuacja finansowa Kampol - Fruit nie pozwala na zapłatę rolnikom?

- Obecnie spółka podejmuje próbę spłaty większości swoich zobowiązań przy zachowaniu ciągłości pracy zakładów w Rykach i Osadzie Milejów. Zarząd spółki, pomimo piętrzących się kłopotów, zaproponował swoim wierzycielom postępowanie układowe, dążąc do maksymalnej spłaty zobowiązań (w miarę posiadanych możliwości). Powodem takiej decyzji była chęć wywiązania się spółki z zawartych umów kontraktacyjnych na bieżący rok tak, by dostawcy, którym spółka w roku poprzednim zagwarantowała odbiór płodów rolnych, mogli zrealizować umowy, w przeciwnym razie po ich stronie rodziłoby się ryzyko braku możliwości zbycia towarów, a co za tym idzie, powiększenia straty - czytamy w mailu otrzymanym od firmy.

Co wpłynęło na taki wynik finansowy Kampol - Fruit i czy postępowanie restrukturyzacyjne daje efekty?

- Na stan spółki wpływ miało szereg czynników, jednak do najistotniejszych należy zaliczyć wzrost cen nośników energii elektrycznej i koszt obsługi długu - informuje kierownictwo firmy i dodaje:

- Obecnie trudno jest ocenić efekty wprowadzonego postępowania, trwa głosowanie nad układem.

Władze Kampol - Fruit pytane o to, dlaczego rolnikom zaproponowały wypłatę jedynie połowy należnej im sumy, odpowiadają krótko:

- *Spółka zaproponowała spłatę zobowiązań, uwzględniając własną sytuację finansową oraz przepisy prawa* - czytamy w mailu, otrzymanym w poniedziałek 12 grudnia.

Już następnego dnia przed południem skierowaliśmy kolejne zapytanie. Byliśmy ciekawi, co firma zamierza, jeśli wierzyciele - w tym rolnicy nie poprą zaproponowanego układu? Jak będzie wyglądał dalej proces restrukturyzacji i czy wtedy rolnicy mogą liczyć na wypłatę należności z zaległych faktur i w jakiej wysokości? Tym razem także nie doczekaliśmy się odpowiedzi przed zamknięciem tego numeru naszego tygodnika.

Rolnicy tracą cierpliwość - idą do prokuratury

Plantatorzy dziwią się wyjaśnieniom władz spółki odnośnie umów kontraktacyjnych. Jak tłumaczy nam jeden z poszkodowanych już w ubiegłym roku miał problem z odzyskaniem pieniędzy za odstawione produkty. W końcu jednak faktury uregulowano. W tym roku zakład nie podpisał z nim umowy, jednak pracownicy odpowiedzialni za pozyskiwanie towarów, skontaktowali się z nim i ponownie zaproponowali współpracę, na którą przystał.

- To nie tak, że miałbym problem ze zbytem. Sprzedałbym to gdzie indziej, są inne zakłady. Odstawiałem do nich, bo było bliżej - podkreśla rolnik.

Zniecierpliwieni plantatorzy postanowili zawiadomić o wszystkim organy ścigania.

- Złożyłem zawiadomienie do prokuratury o próbie wyłudzenia 50 proc. należności - tłumaczy jeden z poszkodowanych przez firmę Kampol - Fruit.

Jak potwierdza prokurator Grzegorz Kwit, do Prokuratury Rejonowej w Puławach w ubiegłym tygodniu wpłynęło dwa zawiadomienia w tej sprawie. Wynika z nich, że firma doprowadziła do niekorzystnego rozporządzenia mieniem rolników, którzy dostarczyli towar, za który przedsiębiorstwo nie zapłaciło.

- Postępowanie jest prowadzone w kierunku art. 286 par. 1 kodeku karnego - oszustwa - mówi krótko prok. Kwit.

Marta Pietroń

I N F O R M A C J A P R A S O W A

Innowacyjna fabryka EcoPet w Nałęczowie czeka na decyzje administracyjne

W województwie lubelskim ma szansę powstać unikalna w skali europejskiej fabryka firmy EcoPet, wytwarzająca ekologiczne opakowania do żywności. Projekt architektoniczny zakłada całkowitą integrację dwupoziomowego budynku z otoczeniem poprzez m.in. pokryty zielenią dach. Inwestycja stoi jednak pod znakiem zapytania ze względu na negatywną opinię w sprawie odrolnienia terenu.

Fabryka firmy EcoPet ma zająć się produkcją opakowań i nakrętek z recyklatu rPET oraz w 100% biodegradowalnych opakowań wytwarzanych z uprawianej przez lokalnych rolników kukurydzy (PLA – polilaktyd). Są to strategiczne surowce, które mogą być wykorzystane do pakowania wody mineralnej, soków, keczupów, koncentratów owocowych, mleka czy jogurtu.

Inwestycja wyróżnia się unikatowym w skali nie tylko Polski, ale i całej Europy projektem architektonicznym przygotowanym przez biuro Unism. Dwupoziomowy budynek obejmuje podziemną fabrykę, zaaranżowaną wokół naziemnego centrum dla zwiedzających, który ma być w pełni pokryty roślinnym dachem, co zapewnia mu całkowitą integrację z otoczeniem. Umiejscowiona na parterze właściwa przestrzeń zakładu będzie złożona z trzech elementów – magazynu surowców, linii produkcyjnej oraz magazynu wyrobów gotowych. Otwarty górny poziom fabryki obejmie natomiast centrum otwarte dla zwiedzających, zaplecze konferencyjne i centrum badawcze, zajmujące się tworzeniem koncepcji nowych produktów i opracowującego techniki ich wytwarzania, m.in. w pełni biodegradowalnych, które można poddać procesom kompostowania. Koncepcja architektoniczna fabryki EcoPet została zaprezentowana w renomowanym portalu dezeen.com, jednym z najpopularniejszych serwisów internetowych poświęconych architekturze i wielu innych branżowych, uznanych tytułach.

- *W przeciwieństwie do typowej zabudowy przemysłowej na dużą skalę, fabryka EcoPet ma pozostać w pełnej symbiozie z naturą poprzez wtopienie swojej formy w lokalny krajobraz. Jest to model fabryki przyszłości, niezwykle wrażliwy na środowisko wiejskie* – mówi Artur Zakrzewski z biura architektonicznego Unism. - *Mamy nadzieję, że stanie się ona wzorem dla podobnych projektów w Polsce* – dodaje.

Oprócz wyjątkowych rozwiązań architektonicznych zakład będzie w pełni ekologiczny – będzie spełniać przepisy prawa unijnego i krajowego w zakresie m.in. redukcji emisji. Poprzez zastosowanie nowoczesnych rozwiązań o neutralnym wpływie na środowisko, produkcja ma być niezwykle czysta, o niskim poziomie hałasu. Zakład ma również wykorzystywać najbardziej nowatorskie rozwiązania technologiczne, takie jak m.in. w pełni zautomatyzowana linia produkcyjna czy autonomiczne roboty mobilne w magazynach, jeszcze bardziej zwiększające wydajność produkcji.

Zakład EcoPet ma szansę stać się modelowym przykładem innowacyjnego podejścia do industrializacji terenów wiejskich, które mogą być atrakcyjne zarówno dla biznesu, jak i dla młodych ludzi, szukających ciekawej pracy w nowoczesnej firmie. Inwestycja uzyskała poparcie zarówno ze strony Burmistrza Nałęczowa, jak i Marszałka Województwa Lubelskiego. Wsparcie celowe dla budowy fabryki EcoPet w konkretnej lokalizacji w 2019 roku przyznało także Ministerstwo Rozwoju, w ramach funkcjonowania tzw. Starachowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

Budowa zakładu stoi jednak pod znakiem zapytania ze względu na odmowną decyzję Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi w sprawie odrolnienia terenu, na którym ma się on znajdować. Resort motywuje to ochroną gruntów rolnych. Wniosek w tej sprawie do ministerstwa, zgodnie z obowiązującym prawem, skierował Burmistrz Nałęczowa. Inwestycja ma zapewnić dodatkowe wpływy do lokalnego budżetu oraz atrakcyjne miejsca pracy, co jest niezwykle istotne zwłaszcza z punktu widzenia obecnych trendów demograficznych, pokazujących postępujący proces migracji z terenów wiejskich do dużych miast. Teren, na którym ma powstać zakład, znajduje się blisko linii kolejowej oraz obwodnicy Nałęczowa, czyli na obszarze, który jest wprost dedykowany do wykorzystania go do celów przemysłowych. Unikalna pod względem architektonicznym, w pełni ekologiczna inwestycja, to również promocja dla regionu. Modelowa fabryka ma bowiem szansę stać się wizytówką Nałęczowa nie tylko w Polsce, ale w całej Europie.

- *Projekt ECOPET może stać się ciekawą alternatywą dla wyludniającej się polskiej wsi i dać szansę młodym ludziom na rozwój w dziedzinie nowych technologii, przy jednoczesnym kontynuowaniu działalności rolniczej. Szkoda, że Ministerstwo Rolnictwa tej szansy nie widzi* – mówi Krzysztof Weka, Prezes Zarządu EcoPet sp. z o.o.

Zgodnie z ustawą z 3 lutego 1995 r. o ochronie gruntów rolnych i leśnych, organ administracji wydając decyzję w sprawie wyrażenia zgody na przeznaczenie gruntu rolnego na nierolniczy, powinien kierować się nie tylko celami ochrony gruntów rolnych, lecz także słusznie pojętym interesem społecznym. W związku z negatywną decyzją Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi sprawa czeka na rozpatrzenie przed Wojewódzkim Sądem Administracyjnym. Rozprawa zaplanowana jest na 21 grudnia bieżącego roku.

REG

eprasa.pl 104f9c6eb8

Szpital po artykule „Wspólnoty": Dokładamy należytej staranności.

Paulina i Tomasz: „Przepraszamy" za kłopot...

Szpital i jego lekarze nie mają sobie nic do zarzucenia - tak wynika ze specjalnego komunikatu dyrektora SPZOZ-u. Chodzi o historię Pauliny i Tomasza Sikorów. Para stoi na stanowisku, iż w lubartowskim szpitalu omal nie doszło do usunięcia zdrowego płodu.

Szpital: Zero uchybień

„Stanowisko szpitala wobec medialnych doniesień" zostało opublikowane na stronie internetowej SPZOZ-u w Lubartowie w piątek, 16 grudnia. W krótkim komunikacie dyrektor odnosi się do artykułu „Wspólnoty Lubartowskiej", w którym opisujemy sprawę Pauliny i Tomasza Sikorów.

„Dyrektor SPZOZ w Lubartowie oświadcza, że personel Szpitala dokłada należytej staranności, udzielając świadczeń zdrowotnych pacjentom. Wszelkie informacje jakoby w Szpitalu miały być prowadzone jakiekolwiek działania w kierunku usuwania zdrowego płodu, są nieprawdziwe i należy je stanowczo zdementować" - czytamy w komunikacie podpisanym przez Mirosława Makarewicza, dyrektora lubartowskiego szpitala.

Dalej szef placówki podkreśla, że w latach 2020 i 2021 w szpitalu odnotowano 2042 porody, czyli największą liczbę porodów przyjętych w szpitalach powiatowych w województwie lubelskim.

- Pacjentka wypisała się ze szpitala na własne życzenie. Sprawa na nasz wniosek została przekazana do Izby Lekarskiej.

Dyrektor SPZOZ w Lubartowie oświadcza,

że personel Szpitala dokłada należytej staranności, udzielając świadczeń zdrowotnych pacjentom. Wszelkie informacje, jakoby w Szpitalu miały być prowadzone jakiekolwiek działania w kierunku usuwania zdrowego płodu, są nieprawdziwe i należy je stanowczo zdementować. Podkreślić należy, że w roku 2020 odnotowano liczbę 1015 porodów, natomiast w roku 2021 liczba ta wynosiła 1027 porodów, co sprawia, że mamy największą liczbę urodzeń wśród szpitali powiatowych w województwie lubelskim. Świadczy to o tym, że jakość opieki medycznej nad kobietami w ciąży jest świadczona na bardzo wysokim poziomie.

Mirosław Makarewicz, dyrektor SPZOZ w Lubartowie

Po przeprowadzeniu wewnętrznych ustaleń nie widzimy w tej sprawie żadnych uchybień ze strony szpitala, opieramy się na dokumentacji medycznej i stanie faktycznym. Dlatego sami chcemy, żeby Izba Lekarska ustosunkowała się do tej sytuacji - dodaje Wioleta Wojciechowska, rzeczniczka szpitala w Lubartowie.

„Przeprosiny"

Paulina i Tomasz Sikorowie są oburzeni stanowiskiem szpitala.

„Chcielibyśmy przeprosić za trud, który przez nas państwo ponieśli. Za to, że trafiłam do akurat tego szpitala" - ironizują w liście, który przesłali do redakcji „Wspólnoty".

Zaprzeczają, by Paulina wyszła ze szpitala na własne żądanie, a potem zapisała się na wizytę do lekarki, która postawiła błędną diagnozę. Kobieta podkreśla, że jest dumna z odmówienia przyjęcia tabletki na oczyszczenie macicy.

„W szpitalu po wykonaniu badania USG odmówiłam przyjęcia tabletki na oczyszczenie macicy. Lekarze odpowiedzieli mi na to: „nic więcej dla pani nie możemy zrobić" - relacjonują.

Pytają dyrektora o konsekwencje wobec lekarzy, które - według relacji naszych rozmówców - zapowiadał wyciągnąć. I chwalą postawę doktora Mohammada Suleimana.

Chybiona diagnoza: poronienie chybione

W artykule „W lubartowskim szpitalu omal nie doszło do usunięcia zdrowego płodu? Lekarze orzekli, że płód jest martwy. A rozwija się prawidłowo" opisaliśmy historię pary z miejscowości Lipniak w gminie Kock.

Paulina Sikora trafiła do prywatnego gabinetu lekarki, która jednocześnie pracuje na Oddziale Ginekologicznym szpitala w Lubartowie. Diagnoza: poronienie chybione, co oznacza obumarcie płodu w macicy, bez oznak wydalenia.

Następnego dnia, już na Oddziale Ginekologicznym szpitala w Lubartowie, zupełnie inną diagnozę postawił dr Mohammad Suleiman. Po kolejnych badaniach, przeprowadzonych na Oddziale przez innych lekarzy, ponownie stwierdzono poronienie chybione. Według relacji Pauliny Sikory zaproponowano jej przyjęcie medykamentu mającego za zadanie oczyszczenie macicy. Kobieta, jak podkreśla, kategorycznie odmówiła.

Obecnie ma za sobą kilkanaście tygodni zdrowej, ciąży.

Dominik Smagała

Drogi Panie dyrektorze oraz Pani rzecznik, w odpowiedzi chcielibyśmy przeprosić za trud, który przez nas państwo ponieśli. Za to, że trafiłam do akurat tego szpitala.

Odpowiadając na Państwa komentarz.

Nie zapisałam się po wyjściu ze szpitala na wizytę do lekarki, która jako pierwsza postawiła diagnozę o poronieniu chybionym i która jednocześnie podpisała się na moim wypisie ze szpitala. Lekarka sama zaprosiła mnie na wizytę. Pozostawiłam to bez komentarza. Czy Pani rzecznik w mojej sytuacji umówiłaby się na wizytę u tej lekarki?

Nieprawdą jest, że na własne żądanie wypisałam ze szpitala. Ze szpitala wypisał mnie lekarz, o czym świadczy karta wypisu i znajdująca się na niej pieczątka.

W szpitalu po wykonaniu badania USG odmówiłam przyjęcia tabletki na oczyszczenie macicy. Lekarze odpowiedzieli mi na to: „nic więcej dla pani nie możemy zrobić". Potwierdza to karta wypisu: „Pacjentka wypisana do domu z powodu braku decyzji".

Jestem dzisiaj dumna z tego, że odmówiłam przyjęcia tabletki. Gdybym ją przyjęła, nie byłoby sprawy. Przepraszam, jak na wstępie, że przeszkodziłam tą decyzją w Państwa pracy.

Panie Dyrektorze, ja - Tomasz Sikora - dziękuję Panu za rozmowę w szpitalu. Wydał się Pan wtedy osobą godną sprawowania funkcji dyrektora. Zagwarantował Pan wówczas, w obecności świadków, że wyciągnie Pan konsekwencje wobec podwładnych w związku z tą sprawą. Przekonywał Pan, że rozumie, co przeżywamy. Teraz już wiemy, jakie jest Pana ostateczne stanowisko w tej sprawie.

Niech Pan dyrektor, Pani rzecznik oraz lekarze, którzy trwali przy błędnej diagnozie, już teraz zastanowią się, jak odpowiedzą na pytanie, które zostanie im zadane za dwa lata:

Dzień dobry, jestem Staś/Marysia i mam pytanie: co byłoby dzisiaj ze mną, gdyby moja mama wzięła tamtego dnia w 2022 roku tabletkę, którą chcieli podać jej lekarze w szpitalu? Może umiecie Państwo odpowiedzieć na to pytanie już dzisiaj? Skoro przecież nic się nie stało. Waszą odpowiedź, jeśli tylko pozwolicie, chciałbym nagrać w obecności przedstawicieli mediów. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że udało się nam poznać doktora Mohammada Suleimana. I za to szpitalowi w Lubartowie dziękujemy, bez cienia ironii. To świetny fachowiec, ale przede wszystkim dobry człowiek. Dla nas jest najlepszym ginekologiem świata. Bo to on uratował nas przed zawaleniem się naszego świata. Dziękujemy, Doktorze! Szpital powinien być dumny z takich medyków. Szanujcie takich lekarzy. A także pacjentów.

Życzymy Dyrekcji oraz Pracownikom szpitala wesołych, ciepłych oraz przede wszystkim szczerych świąt w gronie rodzinnym. Wszystkim pacjentom Oddziału Ginekologii życzymy, by mieli tyle szczęścia, co my i trafili na takiego specjalistę, jakim jest doktor Suleiman.

Z wyrazami szacunku,
Tomasz i Paulina Sikorowie.

Zwłoki 64-latka znalezione przy drodze w Szaniawach Matysach

POWIAT ŁUKOWSKI/ GMINA TRZEBIESZÓW

Przy drodze w miejscowości Szaniawy – Matysy znaleziono ciało 64-letniego mężczyzny. Obok niego leżał rower.

Zwłoki mężczyzny pochodzącego z gminy Trzebieszów z Szaniaw Matysów ktoś zobaczył przy drodze we wsi około godziny 10 rano w czwartek 15 grudnia. Niedaleko ciała leżał rower.

Wezwano na miejsce policje i pogotowie.

- Przybyli na miejsce policjanci stwierdzili, że przy drodze leży mężczyzna, który nie daje oznak życia. Wspólnie z zespołem ratownictwa medycznego podjęli czynności ratunkowe. Nie udało się przywrócić mu krążenia i został stwierdzony zgon - informuje Maciej Zdunek z KPP Łuków.

Będzie sekcja zwłok

Na miejscu policjanci pracowali wspólnie z prokuratorem. Zabezpieczyli ślady i wykonali czynności procesowe. Ciało 64-letniego mężczyzny zostało zabezpieczone w celu przeprowadzenia sekcji zwłok.

- W komendzie zostanie przeprowadzone postępowanie, aby ustalić szczegółowe okoliczności tego zdarzenia. Nie jest pewne, jaka była przyczyna śmierci tego mężczyzny. Będziemy ustalali, czy doszło do zdarzenia drogowego, czy nie doszło przypadkiem do nieszczęśliwego wypadku bądź do śmierci mężczyzny z innych przyczyn zdrowotnych – tłumaczy Zdunek.

Ciało mężczyzny nie nosiło obrażeń zewnętrznych czy uszkodzeń charakterystycznych dla wypadku drogowego, ale nie można tego wykluczyć. Mężczyzna prawdopodobnie nie leżał długo na drodze, ponieważ jest to droga uczęszczana. Służby od razu udały się na miejsce. Ważne będą wyniki sekcji zwłok oraz analiza śladów i dowodów, które zostały zabezpieczone na miejscu.

Był słabego zdrowia

Jak się dowiedzieliśmy zmarły 64-latek mieszkał sam w Szaniawach Matysach. Ostatnio podupadł na zdrowiu, kilka razy leżał w szpitalu. Słabo chodził, często o lasce. Jeździł rowerem na zakupy.

- Pewnie jechał do sklepu i się przewrócił. Coś go złapało, może serce nie wytrzymało – mówią mieszkańcy. Zmarły pozostawił żonę i synów.

REG

eprasa.pl 104f9c6eb8

Artur Barciś w Łęcznej: Czasami mam wrażenie, że niektórzy politycy kopiują Czerepacha jeden do jednego

Grałem w takim spektaklu Teatru Telewizji Aleksandra Fredry „Nikt mnie nie zna" i tam była kwestia: „w Łęczny na jarmarku". Dlatego pamiętałem o Łęcznej i też teraz sobie pomyślałem: „pojadę na jarmark do Łęcznej" - zaczął Artur Barciś. - Zapraszamy w poniedziałki - odpowiedzieli łęcznianie.

W spotkaniu z Arturem Barcisiem wzięło udział około 50 osób

Spotkanie z aktorem teatralnym i filmowym, znanym m.in. z seriali „Ranczo" i „Miodowe lata" odbyło się 6 grudnia, w Mikołajki w Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Łęcznej. Artur Barciś odpowiadał na pytania zadawane przez Joannę Wronisz, pracowniczkę biblioteki.

> **„W pierwszej klasie podstawówki byłem najmniejszy w całej szkole. Byłem bardzo wrażliwym dzieckiem, miałem okropne kompleksy**

Mówił m.in. o swoim dzieciństwie spędzonym na wsi pod Częstochową. - W pierwszej klasie podstawówki byłem najmniejszy w całej szkole. Byłem bardzo wrażliwym dzieckiem, miałem okropne kompleksy. A rówieśnicy łapali mnie i wnosili na wysoką szafę na korytarzu w szkole. Potem uciekali, wiedząc, że ja z tej szafy nie zeskoczę, bo jest za wysoka. Siedziałem na tej szafie i płakałem zwyczajnie upokorzony, to było straszne. Dopiero jak szedł nauczyciel albo woźny to mnie z tej szafy ściągnął – opowiadał Barciś.

Pokochał scenę i brawa

Dodał jednak, że ta szkoła miała „jedną z największych możliwych zalet" – prawdziwą scenę z kulisami i kurtyną. Okazało się też, że Artur Barciś śpiewa najlepiej w szkole, dlatego występował na tej scenie jako solista.

- Chór był za mną, a ja z przodu, i śpiewałem „Umarł Maciek, umarł" albo „Cała sala śpiewa z nami" i oczywiście byłem najszczęśliwszym dzieckiem na świecie, bo znowu byłem wyżej, tak jak na tej szafie, ale na scenie nie czułem się upokorzony, a wręcz przeciwnie – byłem przeszczęśliwy. Bo jak śpiewałem, to wszyscy na mnie patrzyli z podziwem, a jeszcze jak kończyłem, to bili mi brawo. Pokochałem ten dźwięk – mówił Barciś, który dodał, że już w podstawówce postanowił, że zostanie aktorem.

> **„Jak grałem Norka, to nie mogłem przejść przez ulicę, żeby za plecami nie usłyszeć: - Norek, do kanału!". Albo jakaś pani przechodziła i mówiła: - Tadzik, na górę"**

- Już wtedy też rozpoznałem, że mam coś, czego inni nie mają i na przykład jak pani na języku polskim kazała nauczyć się wiersza, to ja byłem tym, który rozumiał, co mówi - opowiadał aktor.

Dzięki swoim zdolnościom Barciś recytował wiersze na różnego rodzaju akademiach w szkole podstawowej.

- Dla mnie ważne było to, że występuję na scenie i że na tej scenie jestem bezpieczny. Tam mi nikt nic nie może zrobić, nikt mnie nie skrzywdzi. Tam byłem szczęśliwy. I dlatego postanowiłem zostać aktorem – mówił Barciś.

> **Przez wzrost i wagę miał niemały problem z dostaniem się do szkoły aktorskiej**

Opowiadał też, że przez jego wzrost i wagę miał niemały problem z dostaniem się do szkoły aktorskiej. Kiedy próbował dostać się do łódzkiej filmówki, to połowa komisji chciała go przyjąć, a druga połowa była całkiem przeciw. Ostatecznie jednak ci na „nie" dali się przekonać i Barciś ukończył Państwową Wyższą Szkołę Filmową, Telewizyjną i Teatralną w Łodzi.

Tadek z „Miodowych lat", „Czerepach" z „Rancza"

Po ukończeniu uczelni grał w największych polskich produkcjach, m.in. w dziewięciu częściach „Dekalogu" w reżyserii Krzysztofa Kieślowskiego, „Znachorze" czy „Człowieku z żelaza".

Ogromną popularność przyniosły mu role w serialach telewizyjnych - Tadeusza Norka w „Miodowych latach" i Arkadiusza Czerepacha w „Ranczu".

Aktor wspomniał w Łęcznej, że popularny w klatach 90. serial „Miodowe lata" był nie lada wyzwaniem i wymagał od aktorów dużej dyscypliny, ponieważ był kręcony na żywo z udziałem publiczności. Ale przynosił też ogromną satysfakcję, bo w czasie emisji serialu pustoszały polskie ulice.

Gość łęczyńskiej biblioteki nie mógł się też nachwalić genialnego scenariusza „Rancza", klucza do jego sukcesu. Był to kolejny serial zagrany przez Barcisia w duecie z Cezarym Żakiem.

Po spotkaniu był czas na wspólne zdjęcie i autografy. Odtwórca roli Norka i Czerepacha podpisywał książki „Rozmowy bez retuszu" i „Aktor musi grać, by żyć". Są to wywiady-rzeki z Barcisiem, które można wypożyczyć także w łęczyńskiej bibliotece

Barciś wspomniał, że przygotowania do kolejnych odcinków „Rancza" trwały długo, bo aktor miał naprawdę dużo tekstu do nauczenia.

- A ponieważ Arkadiusz Czerepach jest politykiem, to polityk musi mówić szybko, bardzo precyzyjnie, bo wie, że większość tego, co mówi to kłamstwa. Czasami mam wrażenie, że niektórzy politycy kopiują Czerepacha jeden do jednego – stwierdził Barciś.

> **„Ponieważ Arkadiusz Czerepach jest politykiem, to polityk musi mówić szybko, bardzo precyzyjnie, bo wie, że większość tego, co mówi, to kłamstwa"**

„Niektóre panie spluwały na mój widok"

Mówił też, że widzowie utożsamiają sobie aktora z graną postacią, z czym wiążą się pewne problemy.

- Pamiętam, że jak grałem Norka, to nie mogłem przejść przez ulicę, żeby za plecami nie usłyszeć: „Norek, do kanału!". Albo jakaś pani przechodziła i mówiła: „Tadzik, na górę" - opowiadał aktor.

- Potem z kolei, jak zacząłem grać Czerepacha w „Ranczo", który na początku był straszną swołoczą, to niektóre panie spluwały na mój widok. Słyszałem też takie szepty: „zobacz, ta szuja, bym podeszła i tak trzasła w ten pysk!", więc chyłkiem, chyłkiem umykałem. Miałem też przygodę, gdy „Ranczo" już królowało na ekranach, a „Miodowe lata" ciągle jeszcze były powtarzane. Jednemu facetowi wymieszały się te role. Podszedł do mnie taki lekko nawalony i mówi: „Norek, ale się z ciebie szuja zrobiła!" - tymi anegdotami Barciś kolejny raz wywołał śmiech osób zgromadzonych w bibliotece.

Uczestnicy spotkania pytali aktora m.in. o to, czy woli grać role pozytywne, czy też negatywne. Barciś odpowiedział, że te drugie, co ostatnio trafia mu się coraz częściej dzięki zapuszczonej brodzie.

Na spotkanie z Barcisiem w łęczyńskiej bibliotece przyszło około 50 osób.

Kamil Kulig

REG

eprasa.pl 104f9c6eb8

Więzienie za znęcanie się nad dzieckiem i kotem

Na 8 miesięcy więzienia skazał puławski sąd 40-letniego puławianina, który w ubiegłym roku wszczął domową awanturę, znęcał się psychicznie nad 10-letnim syna, a na oczach dziecka znęcał się nad kotem. Mężczyzna ma zapłacić też 2 tys. zł na rzecz organizacji zajmującej się zwierzętami i ma 3-letni zakaz posiadania zwierząt.

Awantura z finałem w areszcie

Chodzi o zdarzenie z listopada ubiegłego roku bloku na jednym z puławskich osiedli. Sąsiedzi wezwali policję, kiedy w jednym z mieszkań usłyszeli odgłosy awantury. Z relacji świadków wynika, że puławianin miał pod nieobecność żony zaopiekować się ich synem. Mężczyzna w tym czasie wszczął awanturę i na oczach dziecka zaczął znęcać się nad 14-tygodniowym kotem. Rzucał nim o szybę i przygniótł go kilkukilogramowym drapakiem. Pomocy dziecku i zwierzęciu udzielili sąsiedzi. Interweniujący funkcjonariusze sprawdzili trzeźwość wtedy jeszcze 39-latka. Alkomat wskazał trzy promile alkoholu w organizmie. Zwierzę z licznymi obrażeniami trafiło do lecznicy weterynaryjnej. - Kokos miał zmiażdżone kręgi, stracił wzrok. Walka była długa i kosztowna - mówią wolontariusze z puławskiego oddziału TOZ.

Puławianin z zarzutami i wyrokiem

Mężczyzna usłyszał zarzut znęcania się psychicznego nad synem i nad zwierzęciem oraz spowodowania u niego obrażeń ciała. Już wtedy prokurator zastosował wobec niego zakaz posiadania kotów oraz dozór policji. Wyrok w sprawie zapadł 8 grudnia w Sądzie Rejonowym w Puławach. Zgodnie z nim 40-letni dziś mieszkaniec Puław został skazany na 8 miesięcy więzienia. Ma też zapłacić 2 tys. zł na rzecz Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami oddział w Puławach i zakaz posiadania zwierząt na okres 3 lat. Wyrok jest nieprawomocny.- Wyrok uznajemy za ważny precedens, bo dotychczas bardzo rzadko w takich sprawach zapadały wyroki bezwzględnego pozbawienia wolności. Niech to będzie przestroga dla innych i sygnał świadczący o tym, że dla ludzi krzywdzących zwierzęta nie ma pobłażania - podkreślają wolontariusze z TOZ.

Marta Pietroń

Czy podczas warsztatów jazzowych w Puławach doszło do molestowania?

Zarzut molestowania seksualnego nieletnich usłyszał muzyk jazzowy i kompozytor Krzysztof S., związany m.in. ze znanym programem telewizyjnym „Tęczowy Music Box". Do czynów o charakterze pedofilskim miało dochodzić także w 2017 r. podczas warsztatów jazzowych w Puławach.

O sprawie poinformowały ogólnopolskie media. W ubiegłym tygodni Prokuratura Okręgowa w Warszawie postawiła Krzysztofowi S. zarzut za art. 200 par. 2 kodeksu karnego, dotyczący seksualnego wykorzystywania małoletniego. Do czynów miało dochodzić w 2017 r. w Puławach w czasie trwających tu latem warsztatów jazzowych. Jak informuje rzeczniczka warszawskiej prokuratury, muzyk nie przyznał się i odmówił składania wyjaśnień.

Jak donoszą serwisy informacyjne, Krzysztof S. już wcześniej miał molestować członkinie zespołu dziecięcego „Tęcza" oraz uczestników nagrań popularnego niegdyś programu TVP „Tęczowy Music Box" i „Co jest grane?". Jego ofiarami miały być nastoletnie dziewczynki, które np. nocowały u niego po pracy nad produkcją oraz chłopcy.O traumie wykorzystywanych informowali m.in. dziennikarz TVP Info Krzysztof Zielke oraz współpracująca z „Dużym Formatem" Gazety Wyborczej - Iza Michalewicz. W 2019 r. prokuratura z zawiadomienia dwóch pokrzywdzonych wszczęła nawet postępowanie wobec muzyka, ale umorzono je ze względu na przedawnienie. Wówczas Krzysztof S. od początku zaprzeczał pomówieniom, twierdząc, że burzę wokół jego osoby rozpętała jedna z byłych współpracownic, która chciała od niego dużej sumy pieniędzy, a po odmowie zaczęła oczerniać.

Marta Pietroń

Wpadł do studni na posesji. Nie udało się go uratować

We wtorek (12 grudnia) wieczorem w miejscowości Biskupie w gminie Wysokie na terenie powiatu lubelskiego starszy mężczyzna wpadł do studni na jednej z posesji.

Interweniowali m.in. strażacy z OSP KSRG Dragany.

- Podczas naszego dojazdu na miejsce dotarł Zespół ratownictwa medycznego. Po rozpoznaniu dojechał do nas zastęp z JRG. Bychawa. Jeden z ratowników został opuszczony do studni po Mężczyznę. Po wydobyciu go ze studni stwierdziliśmy brak oznak życiowych. Na miejsce została zadysponowana również Specjalna Grupa Ratownictwa Wysokościowego z JRG 2 Lublin. Po prawie 2 godzinach działań wróciliśmy do koszar - informuje OSP KSRG Dragany.

Lekarz stwierdził zgon.

Joanna Niećko

I N F O R M A C J A P R A S O W A

Ruch zastąpi prawie każdy lek, podczas gdy żaden lek nie zastąpi ruchu

dr Wojciech Oczko – nadworny lekarz królów polskich: Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy

Wśród państw europejskich Polska należy do grupy o podwyższonym ryzyku wystąpienia chorób sercowo-naczyniowych. Dane statystyczne wskazują, że rośnie liczba Polaków z różnymi schorzeniami układu krążenia, które – jeśli nie są leczone – prowadzą do obniżenia jakości życia i skrócenia jego długości. Choroby układu sercowo-naczyniowego stanowią najczęstszą przyczynę umieralności w Polsce.

Oto tylko niektóre liczby, które obrazują powagę problemu:
❖ Śmiertelność z powodu chorób układu sercowo-naczyniowego w Polsce jest wyższa o 59% w porównaniu ze średnią wszystkich krajów grupy OECD.

❖ W 2019 roku zarejestrowano w Polsce łącznie 86 116 zgonów z powodu chorób układu krążenia, w tym 21 724 zgony z powodu choroby niedokrwiennej serca i 15 903 zgony z powodu choroby naczyń mózgowych (dane GUS).

❖ W 2021 roku zarejestrowano 22 248 przypadków ostrego zawału serca, 15 171 – dusznicy bolesnej, 9373 – zatoru płucnego, 17 739 – udaru mózgu oraz 4201 – tętniaka i tętniaka rozwarstwiającego aorty (dane ZUS).

Wspólnymi siłami możemy te liczby zmienić!

Rehabilitacja przynosi następujące efekty:
❖ modyfikuje czynniki ryzyka choroby niedokrwiennej serca,
❖ poprawia funkcje śródbłonka naczyń,
❖ hamuje rozwój miażdżycy i przyczynia się do jej regresji,
❖ poprawia wydolność układu krążeniowo-oddechowego,
❖ poprawia funkcje narządu ruchu i sprawność psychofizyczną,
❖ poprawia jakość życia pacjentów i je wydłuża.

Według najnowszych wytycznych Europejskiego Towarzystwa Kardiologicznego z 2022 roku **znaczenie rehabilitacji w leczeniu schorzeń układu sercowo-naczyniowego jest tak samo ważne jak zażywanie leków.**

Podstawą skierowania na rehabilitację w ramach prewencji rentowej ZUS jest orzeczenie o potrzebie rehabilitacji leczniczej. Lekarz orzecznik ZUS może je wydać:
❖ na wniosek lekarza leczącego,
❖ przy ustalaniu uprawnień do świadczenia rehabilitacyjnego,
❖ przy orzekaniu o niezdolności do pracy do celów rentowych,
❖ przy kontroli prawidłowości orzekania o czasowej niezdolności do pracy oraz wystawiania zaświadczeń lekarskich.

Wniosek o rehabilitację leczniczą w ramach prewencji rentowej ZUS może wystawić każdy lekarz, który prowadzi leczenie pacjenta. Wystarczy poprosić swojego lekarza o taki dokument i złożyć go w najbliższym placówce ZUS. Lekarz może także wystawić wniosek w formie elektronicznej na PUE ZUS.

Dlatego **zachęcamy Państwa do skorzystania z bezpłatnego programu rehabilitacji leczniczej w ramach prewencji rentowej w schorzeniach układu krążenia.** Udział w 24 dniowym turnusie rehabilitacyjnym daje szansę na utrzymanie bądź przywrócenie zdolności do pracy. Może wpłynąć na wzrost bieżących dochodów, a w przyszłości – na wyższą emeryturę.

Program rehabilitacji leczniczej w ramach prewencji rentowej ZUS w schorzeniach układu krążenia jest przeznaczony dla osób, które zmagają się z chorobami serca i naczyń krwionośnych, ale chcą jak najdłużej pozostać aktywne zawodowo.

ZUS | ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

Z tej formy rehabilitacji mogą skorzystać osoby:
❖ ubezpieczone w ZUS, które są zagrożone całkowitą lub częściową niezdolnością do pracy,
❖ uprawnione do zasiłku chorobowego lub świadczenia rehabilitacyjnego po ustaniu tytułu do ubezpieczenia chorobowego lub wypadkowego,
❖ które pobierają rentę okresową z tytułu niezdolności do pracy.

Kompleksowa rehabilitacja kardiologiczna jest prowadzona zgodnie z obowiązującymi standardami opracowanymi przez Polskie Towarzystwo Kardiologiczne.

W trakcie turnusów rehabilitacyjnych każdy uczestnik ma indywidualnie ustalony plan usprawniania, dostosowany do swoich możliwości.

Opiekę nad uczestnikami w ośrodkach sprawują doświadczone zespoły medyczne, które składają się z lekarzy, fizjoterapeutów i psychologa.

Aktywności ruchowej towarzyszą treningi relaksacyjne oraz prelekcje dotyczące chorób, z którymi zmagają się uczestnicy turnusu. Prowadzący wykłady promują zdrowy styl życia i zdrowe żywienie, a także omawiają zagrożenia środowiskowe.

Serdecznie zapraszamy Państwa do odwiedzenia naszej strony internetowej www.zus.pl/swiadczenia/prewencja-i-rehabilitacja/prewencja-rentowa/, gdzie znajdą Państwo szczegółowe i praktyczne informacje.

REG

eprasa.pl 104f9c6eb8

Ewa i Patryk Uliasz z okolic Łęcznej już po raz drugi w tym roku wyjechali do dalekiego kraju w Ameryce Łacińskiej

Owoce w Peru smakują rajem, ale brakuje chleba ludwińskiego

Kiedy u nas za oknami jest biało, oni cieszą się ciepłym słońcem i w temperaturze około 30 stopni surfują na Oceanie Spokojnym. Spacerują też wśród palm ozdobionych lampkami świątecznymi. A w wigilię zamiast karpia zjedzą oceaniczną rybę, która swoim kształtem przypomina miecz.

Ewa i Patryk Uliasz spędzą Boże Narodzenie w Peru, ale będą świętować po polsku. Na stole pojawi się jednak ryba-miecz żyjąca w tutejszym oceanie. - Miecznik zastąpi nam karpia – zdradza Ewa i dodaje, że gdyby świętowali po peruwiańsku, to w wigilię jedliby mięso.

Tegoroczne Boże Narodzenie para spędzi w letniej pogodzie. W Mancorze temperatura sięga około 30 stopni i tak jest przez cały rok. Co ciekawe ze względu na położenie na równiku dni zawsze trwają tam około 12 godzin. Przez cały rok słońce wstaje tam w okolicach godziny szóstej, by zajść koło osiemnastej

Zamiast choinek mają szkopki

- Peruwiańczycy świętują Boże Narodzenie głównie w zaciszu domowym z najbliższymi. Podczas świąt, tak jak u nas, dzieci dostają prezenty. Tylko w wigilię zamiast jarskich 12 potraw mają na stole wieprzowinę i indyka. Za to 12 bezmięsnych dań to peruwiańska tradycja na Semena Santa, czyli Wielkanoc, którą obchodziliśmy również tutaj - dodaje.

W Peru nie ma za wiele świątecznych drzewek. - Choinki, których tu raczej niewiele zastępują Escena de Navidad, czyli szopki bożonarodzeniowe i tak jak u nas choinka, tak tu Escena jest w każdym domu lub przed nim. A jeśli chodzi o dekoracje świąteczne, to są bardzo pomysłowi i na przykład ozdabiają lampkami choinkowymi palmy - opowiada Ewa.

7 grudnia para po raz drugi w tym roku wyjechała do Mancory - kurortu w północno-zachodnim Peru, nad Oceanem Spokojnym.

Święta będą spędzali z Anią Buczkowską, znaną polskim telewidzom z ostatniej edycji The Voice of Poland. Ania zajmuje się prowadzeniem hostelu, którym wcześniej opiekowali się Ewa i Patryk.

Obecnie w Peru, szczególnie na południu, trwają zamieszki po tym, jak został obalony prezydent. Na terenie całego kraju został wprowadzony stan wyjątkowy i godzina policyjna między 22 a 4.

- Ale tutaj, na zamierzchłej północy, gdzie podróż ze stolicy Limy trwa 24 godziny, ludzie poruszeni są bardziej tym, że jeśli strajkujący zablokują autostradę, to turyści nie dotrą tu na Sylwestra, do którego kurort się szczególnie przygotowuje. Año Nuevo Fiesta (Sylwester) to jedna z najważniejszych imprez w roku, Peruwiańczycy uwielbiają się bawić wtedy przy muzyce latynoskiej na żywo, zajadając się przysmakami tradycyjnej kuchni peruwiańskiej. Nie zapominają też o kotiliones, czyli wszelakiego rodzaju imprezowych ozdobnikach - im bardziej obciachowe, tym lepiej. My już jesteśmy przygotowani- mówi Ewa.

Żyją w sercu Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego

Ona pochodzi z Łęcznej, a Patryk z Krakowa.

Przed pandemią Ewa i Patryk mieszkali w stolicy Małopolski, gdzie on zajmował się podnajmowaniem mieszkań dla turystów z całego świata.

Jednak przez lockdowny para musiała zmienić swoje plany. Pandemia sprawiła bowiem, że ten biznes przestał być opłacalny.

Wtedy para podjęła decyzję o przeprowadzce do rodzinnych stron Ewy, czyli do Rozpłucia Drugiego w gminie Ludwin, niedaleko Poleskiego Parku Narodowego oraz jezior Piaseczno i Zagłębocze.

- W Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim zakochałem się od pierwszego wejrzenia, tak, jak w Ewuni. Kiedy zobaczyłem ten las, to od razu stwierdziłem, że ja chcę tu dożyć późnej starości. Mam tu spokój i odpoczynek po latach życia w zgiełku miasta – opowiada Patryk.

- Covid wprawdzie zabił nam biznes, ale z perspektywy czasu widzę, że dobrze się stało, bo otworzył się nowy rozdział w naszym życiu – dodaje.

W Rozpłuciu Drugim świeżo upieczeni małżonkowie hodują osły i daniele. Z tym miejscem wiążą swoją przyszłość. Chcą tu także stworzyć własne „uroczysko" - noclegi dla turystów wśród zwierząt, lasu i jezior. Patryk wraz z teściem zbudowali już w tym celu pierwszy domek kontenerowy. Ewa i Patryk wiedzą już, że urządzą swoje uroczysko w stylu peruwiańskim, co jest efektem ich trwającej aż pół roku podróży poślubnej (pobrali się w sylwestra 2022).

U nas zima, a tam zawsze lato

Wybór egzotycznego kraju na „miesiąc miodowy" był spontaniczny. Ewa przeglądała anglojęzyczne grupy w mediach społecznościowych dla „cyfrowych nomadów", czyli osób, które łączą zdalną pracę z podróżami. Tam znalazła ogłoszenie zamieszczone przez polsko-peruwiańską parę, która musiała na dłuższy czas wyjechać za granicę. Małżonkowie poszukiwali kogoś do tzw. house sittingu. Chodziło o to, by zaopiekować się hostelem znajdującym się na plaży w Mancorze. Hostel na czas nieobecności właścicieli miał być zamknięty.

O Mancorze mówi się, że jest surferską stolicą Peru. Dla Ewy i Patryka, którzy kochają sporty wodne, był to więc najlepszy wybór. Jednocześnie planowali pracować zdalnie.

- W Polsce było wtedy zimno, bo mieliśmy styczeń, nie mogłam więc uprawiać swoich ziół. Akurat w tym czasie nie pracowałam, więc postanowiliśmy z Patrykiem, że się szarpniemy na drugi koniec świata przez ocean, do kraju trzeciego świata – opowiada Ewa, która ma już duże doświadczenie podróżnicze - odwiedziła aż 40 krajów.

Pierwszy raz do Peru wyruszyli w marcu br. Aby się jednak dostać do Peru, Ewa i Patryk musieli najpierw polecieć do Miami w Stanach Zjednoczonych.

Tam spędzili pierwszy tydzień swojej podróży poślubnej, mogąc uprawiać ukochane sporty wodne. Jednak Stany nie zdobyły miłości nowożeńców. - To nie jest nasza destynacja. Nie jesteśmy fascynatami wielkich szklanych budynków. Stany są przereklamowane i drogie. Aby tam spędzić jedną dobę, trzeba wydać 1500 zł – mówi Ewa.

Plan był taki, że ze Stanów Zjednoczonych polecą do Ekwadoru, skąd autobusem dostaną się do Mancory w Peru.

- Ale nie wiedziałam, że na lotnisku w Stanach będziemy proszeni o bilet opuszczenia Ekwadoru. Okazało się, że biletu autobusowego z Ekwadoru do Peru nie kupimy online, a jedynie przy okienku. Dlatego zgodnie z sugestią pani przy lotniskowym okienku kupiliśmy bilet powrotny do Polski, oczywiście ubezpieczony, żeby dało się go anulować. Jednak, gdy przyszliśmy na drugi dzień, druga pani supervisor stwierdziła, że system nie akceptuje tego biletu – rozkłada ręce Ewa.

- I to był już ten moment, że miałam dosyć. Zadzwoniłam zapłakana do właściciela apartamentu w Ekwadorze, w którym mieliśmy się zatrzymać. Po to, by poinformować, że nie dojedziemy. Stwierdziłam, że już skorzystamy z tych biletów i wrócimy do Polski – dodaje.

Aligatory i karmienie iguan

Właścicielem apartamentu jest Europejczyk o imieniu Kai. - On mówi: „uspokój się, spytaj, czy jak ja pojadę na dworzec, kupię bilety do Mancory i ci wyślę zdjęcie, to czy wtedy was puszczą". I okazało się, że to możliwe. Wtedy Kai, chłop w wieku mojego ojca, nie znając mnie, wsiadł w taksówkę, pojechał na dworzec, żeby kupić nam bilet. Dzięki temu mogliśmy lecieć do Ekwadoru.

Tydzień spędzony w Ekwadorze był pełen wrażeń, co również było zasługą właściciela apartamentu, w którym się zatrzymali.

- Kai zabrał nas do wioski na wodzie, której mieszkańcy poruszają się po drewnianych kładkach, a obok nich żyją aligatory. Byliśmy też w parku, w którym karmiłam iguany. Do jednej skórki od banana przybiegało ich ze 40 – zachwyca się Ewa. - Do tego za tydzień pobytu w Ekwadorze zapłaciliśmy tyle, co za jedną pizzę margheritę w modnej knajpie w Miami - dodaje.

Zrobił najlepszy hostel w Mancorze

Do Mancory w Peru dostali się autobusem. Na miejscu okazało się, że internet nie pozwala na pracę zdalną. Wtedy Patryk stwierdził, że nie ma sensu zamykać hostelu i przez kolejne sześć miesięcy zajmował się jego prowadzeniem. Szło mu tak dobrze, że właściciel obiektu zarabiał więcej, dzieląc się w połowie z Ewą i Patrykiem, niż kiedy był sam na miejscu.

Z hostelu korzystali w większości Amerykanie i Europejczycy, którzy jako tzw. backpackersi, czyli turyści z plecakami przemierzali kontynent.

- Miłym zaskoczeniem było dla nich to, że w naszym hostelu spotkali kogoś, kto mówi po angielsku. Do tego nie spodziewali się, że o nich tak zadbamy. A my służyliśmy im radą, gdzie najlepiej kupować, by nie zapłacić „podatku" od białej twarzy czy też zabieraliśmy w najlepsze miejsca do surfowania. Dzięki temu w ciągu pierwszych dwóch miesięcy mąż zrobił najlepszy hostel w Mancorze, który zbierał świetne opinie w internecie – opowiada Ewa.

Doświadczenie wyniesione z obsługi turystów w Krakowie sprawdziło się zatem także w Peru. - Gdybym nie miał tego interesu w kraju, to chyba bym się nie podjął prowadzenia hostelu na drugim końcu świata. Ale wiedziałem już, jak to się robi, żeby wszyscy byli szczęśliwi. Wiem, co powinna dostać osoba, która przyjeżdża do obcego kraju, by się czuć bezpiecznie, czyli dobroć serca, tę samą, którą dostałem po przeprowadzce do Rozpłucia – dodaje Patryk.

Raj na ziemi

W międzyczasie nowożeńcy zdążyli zakochać się w Peru. - Mam wrażenie, że znalazłam swój raj na ziemi. Nie dość, że jest tu zawsze ciepło, a owoce smakują rajem, to jeszcze ludzie są bardzo spokojni i mają zupełnie inną kulturę życia. Nie denerwują się i mówią ciągle „tranquilo", czyli „spokojnie", „wszystko będzie dobrze". Wstają rano, trochę coś porobią, potem mają sjestę i śpią, a wieczorem zaczyna się życie imprezowe – mówi Ewa.

- Peruwiańczycy mówią, że jak cię w życiu stać tylko na to, żeby coś zjeść, mieć siłę pracować i jeździć z domu do pracy, to nie różnisz się od niewolnika. Podoba mi się też to, że oni żyją w dużym poszanowaniu natury. Czczą Matkę Ziemię, zwaną tutaj Pachamama - dodaje.

Egzotycznym krajem zachwycony jest też Patryk.

- Tu góry spotykają się z oceanem, a ludzie są wyluzowani, wystawiają wieczorem głośniki przed dom i tańczą salsę na ulicy, a gdy przechodzisz wieczorem, to cię zaczepiają, ale nie dla piątaka czy fajki, tylko żeby cię zaprosić do wspólnej zabawy – mówi Patryk.

Małżonkowie podkreślają zgodnie, że dopóki nie spróbowali owoców w Peru, to nie znali smaku mango, arbuza czy ananasa.

Peru jest też świetnym miejscem do obserwowania dzikiej fauny. - Moim wyznacznikiem szczęśliwości jest m.in. obcowanie ze zwierzętami, a życie w Peru dostarcza mi w tym względzie naprawdę wiele zdarzeń. Nigdy nie zapomnę spotkania z głuptakiem błękitnostopym. Te ptaki mają błękitny kolor stóp tylko wtedy, gdy się żywią sardynkami. A ich nazwa wynika z tego, że nie boją się ludzi, stąd były zawsze łatwym łupem. Spotkałam też kraby, krokodyle, patyczaki czy wieloryby. Popłakałam się ze szczęścia, gdy stałam na łajbie, a wieloryby wyskakiwały z wody. Ciekawostką związaną ze zwierzętami jest też to, że w Peru konie biegają swobodnie po mieście, tak jak u nas bezpańskie psy.

Nie chcieli nas wypuścić

Podróż poślubna Ewy i Patryka trwała sześć miesięcy, od marca do września.

- Gdy już mieliśmy wracać, to nie bardzo nas stamtąd chcieli wypuścić. Mieliśmy kilka ofert pracy w hotelach. Pytali o nas także wtedy, gdy byliśmy już w Polsce - opowiadają małżonkowie.

Ewa i Patryk postanowili więc do Peru wrócić, by teraz prowadzić w Mancorze większy hotel. Są tam już drugi tydzień.

W planach mają nie tylko pracę, ale też zwiedzanie największych atrakcji turystycznych Peru, jak La Rinconada – najwyżej położone na świecie miasto (na wysokości 5100 m n. p. m.), Góry Tęczowe i Machu Picchu.

Tylko chleba ludwińskiego brak

Czego brakuje im najbardziej w dalekim kraju? - Chleba ludwińskiego. Kiedy wróciłem do Polski po naszym pierwszym pobycie w Peru, jem ten chleb do każdego posiłku. A teraz nawet się przez chwilę zastanawiałem, czy nie wziąć ze sobą kromki (śmiech) – mówi Patryk.

W Peru małżonkowie będą teraz do maja. Potem będą przygotowywać swoje „uroczysko" w Rozpłuciu Drugim. Koniecznie z wystrojem peruwiańskim, pełnym mat i dywanów z wełny lamy.

Kamil Kulig

REG

eprasa.pl 104f9c6eb8

Ż Y C Z E N I A

Rozmowa z sołtysem Zaliszcza

Dawne Święta Bożego Narodzenia. „Panowały 30-stopniowe mrozy i leżało mnóstwo śniegu”

Moi dziadkowie mieli bardzo starą chatę. Kiedyś nawiało tyle śniegu, że sięgał on samej strzechy, a dla zabawy zjeżdżałem z zaspy na przysłowiowych czterech literach – mówi Salwin Słyszko, sołtys Zaliszcza w gm. Podedwórze, który wspomina dla nas dawne Święta Bożego Narodzenia.

Wspólnota: Pochodzi Pan z Zaliszcza, z tą miejscowością jest Pan związany od urodzenia, czyli od niemal 75 lat. Które Święta Bożego Narodzenia najbardziej zapadły Panu w pamięć?

Salwin Słyszko: Nie potrafię podać roku, pamiętam jedynie, że miałem wówczas 10-15 lat, a zatem był to prawdopodobnie przełom lat 50. i 60. Panowały wówczas około 30-stopniowe mrozy i leżało mnóstwo śniegu. Moi dziadkowie, którzy również mieszkali w Zaliszczu, mieli bardzo starą, okrytą strzechą chatę, w której podłoga była z gliny. Na zewnątrz chatki nawiało tyle śniegu, że sięgał samej strzechy, a dla zabawy zjeżdżałem z zaspy na przysłowiowych czterech literach.

Gdy był Pan dzieckiem, nie było jeszcze dróg asfaltowych do pobliskiego Podedwórza, lecz polne. W jaki sposób przemieszczaliście się do gminnej miejscowości, kiedy spadło sporo śniegu?

Było to trudne, a na wioskach rządziła natura. Służby drogowe działały może tylko na drogach wojewódzkich, kiedy byłem małym dzieckiem, to w okolicy nie było jeszcze ciągników. Przemieszczaliśmy się na saniach ciągniętych przez konie. Sanie przypominały rozkładaną skrzynię, na której rozłożone były deski.

Fot. Andrzej Dejneka

Aura potrafiła pokrzyżować plany nie tylko w odległych czasach...

Tak, chyba na przełomie lat 80. i 90., kiedy do Podedwórza i pobliskich Kaniuk prowadziły już drogi asfaltowe, spadło mnóstwo śniegu. Samochody z mieszczącej się w Radzyniu mleczarni, przez kilka dni nie były w stanie dojechać do rolników po odbiór mleka. Państwowy Ośrodek Maszynowy wykonał szczudło, które ułatwiało chodzenie po śniegu, przydatny był też Staliniec (radzieckiej produkcji ciągnik gąsienicowy, nieco przypominający wyglądem czołg – aut.).

Z kim spędzał Pan Święta Bożego Narodzenia?

Z rodzicami oraz starszym o 8 lat bratem, który dość wcześnie wyjechał z Zaliszcza. Widywałem się m.in. z babcią, która początkowo dzieliła z nami podwórko, a potem przeniosła się do innej gminy. Kiedy już się ożeniłem, to spotykaliśmy się też oczywiście z krewnymi małżonki. Początkowo pod choinkę dawało się głównie słodycze i zabawki, potem doszły książki i kalendarze. Mam wrażenie, że w dawnych czasach było więcej spotkań przy świątecznym stole niż obecnie. 25 grudnia odwiedzało się jedną rodzinę, a w Świętego Szczepana – kolejne miejsca.

> Kiedyś po okolicznych miejscowościach chodziło kilka grup kolędników

> Zamarł zwyczaj „Pierzaków”, czyli spotkań, w trakcie których kobiety darły pierz

Czy pamięta Pan jakieś zwyczaje bożonarodzeniowe, które nie są już praktykowane?

Nie potrafię wskazać bezpośrednio związanego ze Świętami obyczaju, który zamarł, ale na pewno w mniejszym stopniu praktykowany jest już zwyczaj kolędowania. Kiedyś po okolicznych miejscowościach chodziło kilka grup kolędników, kiedy uczyłem się w szkole podstawowej, również brałem udział w zabawie. Gospodarze częstowali nas potrawami ze świątecznego stołu, a w okolicy mieszkało więcej dzieci niż obecnie. Zamarł zaś zwyczaj „Pierzaków”, czyli spotkań, w trakcie których kobiety darły pierz. Nie był on bezpośrednio związany z Bożym Narodzeniem, ale często „Pierzaki” odbywały się w okolicach Bożego Narodzenia.

Rozmawiał Grzegorz Rekiel

REG

eprasa.pl 104f9c6eb8

Rodzina leśnika spod Opola Lubelskiego, Stanisława Stankiewicza, uratowała sześcioro Żydów. Pozostałych zgubił szmalcownik (cz. I)

Nawet człowiek wrażliwy mógł po prostu nic nie zrobić

Na listę Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata Barbarę i Stanisława Stankiewiczów wpisano w 1986 roku. Jego pośmiertnie - w 1947 zginął zakatowany przez Urząd Bezpieczeństwa. W 2006 tytułem nagrodzono też ich syna Tadeusza i jego siostrę Barbarę. Tadeusz zaprzyjaźnił się z ocalałym Szlomo Jankiem Szmulewiczem, jedynym, który postanowił pozostać w Polsce.

[Leśniczówka] - był dom mieszkalny, była stodoła, duża, rozległa dosyć, były spichlerze, stajnie i obory. To było główne miejsce, gdzie ukrywani byli Żydzi. Cały strych był założony słomą, a u szczytu był gołębnik. To było też moje królestwo. Pod gołębnikiem była pieczara. Dlaczego tu?
Bo nie można było ludzi trzymać w domu. Natomiast tutaj było ciepło od zwierząt, w słomie można było w mróz [siedzieć], tylko trzeba było zachowywać się cicho. Jeżeli człowiek się ukrywa, to śpi. To była terapia psychiczna. Janek w tym czasie dużo spał. Ale jak spał, to niestety chrapał. Więc wchodziłem do gołębnika, była w podłodze dziura po sęku, trzcinę wkładałem w ten otwór i budziłem Janka i mówiłem: „Janek, nie chrap. Janek, nie chrap." To była moja rola. Mógł służący [usłyszeć], a służący nie wiedział...

W związku z działalnością w Armii Krajowej Stanisław Stankiewicz został zamordowany przez UB. Upozorowano samobójstwo przez wyskoczenie z okna. Rodzinie nie zezwolono na pochówek

Rodzina Stankiewiczów nie posiadała żadnej nadzwyczajnej historii, która predestynowała, by ich do czynów nadzwyczajnych i odgrywania wielkich ról historycznych. Dla kilku opolskich Żydów okazali się jednak tymi, którzy ocalili cały świat.

Opowiada Tadeusz Stankiewicz, który w chwili wybuchu wojny miał 9 lat.

Ojciec leśnik, mama ze szkoły księżnej Izabeli

- Rodzina Stankiewiczów przywędrowała w ramach wędrówki ludów, jeszcze przed pierwszą wojną światową z Wileńszczyzny. Dziadek [ze strony taty] był kolejarzem. Moi rodzice to Stanisław Józef Stankiewicz i Barbara z domu Dysput. Babcia, ze strony mamy, która zmarła w 1964 roku opowiadała, [jak] pracowała w Puławach na dworze Czartoryskich. Była ochmistrzynią. Była tam prowadzona Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego, jeszcze od księżny Izabeli Czartoryskiej, do której uczęszczały młode panienki z bogatych rodów. Wśród nich znalazła się moja mama. Mama była wielką romantyczką. Tam poznała mojego ojca. Było nas dwoje w domu rodzeństwa, siostra [nazywała się] też Barbara. Była ode mnie cztery lata starsza.

Szczególną osobą była pani Barbara. Opowiada Tadeusz Wracki:

- Pani Stankiewiczowa to była taka kobieta, która oddawała się absolutnie, całkowicie w pracy społecznej. Kto do nich przyszedł, to dostawał pomoc materialną, w sensie jedzenia, chleba, mleka, opieki, mieszkania, tam u nich się zatrzymywali.

Zawód leśnika był dość prestiżowym i nie najgorzej płatnym zajęciem, leśniczówka Głodno koło Opola była na pewno jednym z zamożniejszych gospodarstw w okolicy.

Fot.z filmu Zdrajca w cywilu https://www.youtube.com/watch?v

Szlomo Janek Szmulewicz z siostrą. Tak o jego ocaleniu opowiadał jego późniejszy przyjaciel, Tadeusz Stankiewicz: [Na przełomie] 1940 i 41 roku [Janek Szmulewicz], syn rzeźnika z Opola, trafił do obozu pracy w Józefowie nad Wisłą. Byli [tam] przeważnie młodzi Żydzi. Zatrudniano ich przy umacnianiu brzegów Wisły. Byli maltretowani. Strasznie ich katowali Ukraińcy, którzy nad nimi mieli dozór.
Pracowali ręcznie, bo byli tam na wyniszczenie. Kto padł, to go dobili. [Janek] postanowił uciec... Strzelali za nim, gonili go. Uciekał na przełaj, aż padł. I wtedy ja go znalazłem. Był fizycznie jeszcze niewycieńczony, zdrowy. Sam mówił o sobie, że był synem rzeźnika: „Byłem dobrze odżywiony, miałem siłę." [Kiedy] go znalazłem, był wyczerpany. Sprowadziłem go do domu. Szlomo jako jedyny z ocalałych Żydów pozostał w Polsce

W 1941 roku w Opolu powstało getto, które mieściło się w rejonie ulic Nowej, Ogrodowej i Nowego Rynku. Grozę budził volksdeutsch landkomisarz Horst Goede, który zasłynął m.in. rozstrzelaniem pacjentów szpitala żydowskiego czy organizacją orgii w pałacu w Niezdowie. W dniu 31 marca 1942 r. grupa 1950 osób została wysłana do niemieckiego nazistowskiego obozu zagłady w Bełżcu. W maju ok. 2 tys. osób Niemcy wysłali do komór gazowych w Sobiborze. Ostateczna likwidacja skupiska żydowskiego w Opolu Lubelskim została przeprowadzona w dniu 24 października 1942 roku. Pozostałe w getcie 8 tys. ludzi Niemcy wysłali do Poniatowej i Sobiboru. Na miejscu rozstrzelali ok. 500 osób. (www.sztetl.org.pl)

Żydzi w Opolu Lubelskim obecni byli już z pewnością w pierwszej połowie XVI wieku. W 1865 roku było ich około 1850, w 1931 roku 4300, czyli wyraźnie ponad połowa mieszkańców. Gmina posiadała synagogę, dom modlitwy, szkołę talmudyczną, mykwę, rytualną rzeźnię i kirkut. Prowadzili ożywione życie społeczne, kulturalne i polityczne

Polacy i Żydzi

Opole, podobnie jak większość tego typu miasteczek, była mniej-więcej równo zasiedlona przez Żydów i Polaków. Ich drogi przecinały się niewiele częściej niż raz w tygodniu, bo wtedy odbywał się rynek: połowa Żydów zajmowała się handlem, połowa rzemiosłem. Znowuż Tadeusz Stankiewicz:

- Ponieważ mieszkałem w lesie, kontakt z Żydami był dość ograniczony. Czasem przyjeżdżali handlarze, jak również znajomi ojca. Pamiętam, że na Rudach Żydzi przyjeżdżali na letniska. Miałem pięć lat. Ojciec miał kolegów w szkole [Żydów]. Wspominał o takim zdolnym Hapku, który bez żadnych pomocy rozwiązywał w gimnazjum zadania w pamięci, wpisując od razu wyniki. Był fenomenem. Ponieważ [rodzina ojca] nie była bogata, kiedy dziadek zmarł, dzieci musiały pomagać matce. Ojciec na przykład pracował dorywczo, ucząc się w zakładzie [u] Żyda, który był dekarzem. Potem, kiedy ojciec był już na stanowisku i trzeba było w leśniczówce pokryć [dach], sprowadził syna tego swojego szefa. Będąc na przykład przed wojną w Opolu Lubelskim, ojciec szył mundury sobie u krawca, który nazywał się Szmerek. To też była rodzina żydowska. Później tak się złożyło, że ten uratowany przez naszą rodzinę Janek Szmulewicz był akurat czeladnikiem w tym zakładzie.

A potem przyszła wojna

Getto zamknięto w 1941 roku. Jedyną okazją, przy której Żydzi mogli je opuszczać, było wyjście do przymusowej pracy. Stankiewicz od początku zabiegał o robotników, którzy byli mu w zasadzie do niczego niepotrzebni. Zamawiał kilkudziesięciu, pracowało ze czterech. W ciągu tygodnia rozlokowani byli u okolicznych rolników, wracali na sobotę i niedzielę, nierzadko zaopatrzeni w jedzenie i inne potrzebne rzeczy.

Tadeusz Stankiewicz:

- Sami byśmy nie dali rady tego zorganizować. Była grupa zaufanych ludzi. A dalej to już bardzo dużo zależało od szczęścia... Było ryzyko, ale to była taka tajemnica poliszynela.

Kryjówki w lesie

Sytuacja skomplikowała się, kiedy Niemcy zaczęli pilniej kontrolować, czy Żydzi opuszczają getto. Okazało się, że oprócz „robotników" w okolicy w różnych domostwach przebywa około 200 nielegalnych mieszkańców obojga płci i w różnym wieku. I w desperacji ratunku szukali w leśniczówce.

Tadeusz Stankiewicz: - Ci ludzie czekali, szukali pomocy. Wieczorami pomagało się. Kuchnia była zawsze zajęta, bo trzeba było te dzieci żywić, kąpać. Jednocześnie były narady, co dalej. Ludzie chodzili dookoła płotu, tam było pełno opałków od papierosów. Z siostrą myśmy zbierali te opałki. Niemcy mogli się tym zainteresować. W dzień chowali się. Ponieważ ludzie, którzy wychodzili na roboty, pozawierali kontakty z ludnością okoliczną, więc każdy gdzieś tam próbował się ukryć. Ojciec z kolei wybudował w lesie trzy czy cztery bunkry, ziemlanki. Robiony był właz i jakaś wentylacja gdzieś pod drzewem. Wejście było zamaskowane. I tam siedzieli ludzie. Było około sześćdziesięciu osób ukrytych w tych bunkrach. Była rodzina Abrama z żoną i dzieckiem, była rodzina Szmerków, Tanche, taki kościsty, Kuna, Nuta. Ale czy to były imiona, czy nazwiska, trudno mi powiedzieć. Mulu, Szmulewicz. Siostry Wolfram...

O ile nie zaznaczono inaczej, fragmenty relacji pochodzą ze zbioru Historia Mówiona zgromadzonego w przez lubelski Teatr NN - Brama Grodzka.

Zbigniew Smółko

REG

eprasa.pl 104f9c6eb8

O wizycie Mickiewicza w Radzyniu i Czemiernikach, podejrzany księdzu i durnym żandarmie

Buntowszczik Mickiewicz jadł Wigilię w Radzyniu

Bardzo nudzić się musiał ruski żandarm w Czemiernikach, zwłaszcza przed obchodzonym według kalendarza gregoriańskiego, Bożym Narodzeniem. Mieszczanie się krzątali, proboszcz dekorował kościół, nikomu nie w głowie były spiski... Aż tu nagle z centrali przyszło polecenie, by pilnie śledzić za niebezpiecznym poetą Adamem Mickiewiczem!

W 1898 roku przypadała setna rocznica urodzin Adama Mickiewicza, który imię dostał notabene w związku z faktem, że na świat przyszedł właśnie w rzymskokatolicką Wigilię. Jubileusz czczono nad wyraz hucznie. W Warszawie i Krakowie z tej okazji postawiono okazałe pomniki. Odsłonięciu warszawskiego towarzyszyło ponoć 12 tysięcy ludzi, którzy patrzyli w milczeniu, władze nie pozwoliły na wygłoszenie przemówień.

Uważać na Mickiewicza

Obawiając się demonstracji politycznych, po całym kraju rozesłano jednak policjom tajnym i jawnym polecenie, by urzędnicy, szpicle i *wsiakaja drugaja swołocz* szczególnie bacznie przyglądali się, czy ktoś w terenie buntownika Mickiewicza nie fetuje.

No i w Czemiernikach trafiło na stupajkę, u którego nadgorliwość szła o lepsze z dość mocnymi ograniczeniami poznawczymi. Takie zestawienie bywa uciążliwe dla otoczenia, ale często też jest się z czego pośmiać.

Szpicel pod plebanią

Owoż żandarm robił to, do czego go przysłano do Czemiernik. Najbaczniej przyglądał się miejscowemu księdzu, Adamowi Decyuszowi. Zapewne miał rację, bo okoliczne plebanie były ostojami oporu wobec Moskali - wspomagano prześladowanych unitów, ksiądz miał też z reguły największą polską bibliotekę i trudno sobie wyobrazić jakieś tajne czy po prostu towarzyskie spotkanie okolicznego ziemiaństwa bez zaproszenia duchownego. Zwłaszcza dotyczyć to musiało proboszcza z tak znacznej parafii, jaką były Czemierniki. Przeszkodą nie był nawet fakt, że miejscowość leżała przy granicy guberni lubelskiej i siedleckiej, tym bardziej że diecezja lubelska opiekowała się wtedy wiernymi także ze zlikwidowanej diecezji podlaskiej, więc relacje z duchowieństwem z Podlasia ksiądz Decyusz utrzymywał bliskie i serdeczne. A człowiekiem był towarzyskim. Nie było dla nikogo tajemnicą, że w przeddzień Wigilii wypadało pospieszyć na plebanię z życzeniami a może i butelką nalewki albo miodu, które to nigdy nie okazywały się jedynymi na stole. Wzmożony ruch nie umknął uwadze żandarma, który czegoś w rozkazie nie doczytał, jeszcze więcej nie zrozumiał i zasadził się pod plebanią na Adama... Mickiewicza!

Oprócz pomników stulecie urodzin wieszcza uczczono w Warszawie wybiciem okolicznościowej plakiety. W Czemiernikach jednak bardziej skoncentrowano się na imieninach proboszcza...

Z raportu carskiego żandarma:
Buntowszczika Adama Mickiewicza w Ciemiernikach nie było, znać się zląkł, że zanadto strzeżono plebanii, ale za to był na wilgilji u proboszcza w Radzyniu. Pojechał tam proboszcz z Ciemiernik i obaj księża wraz z Adamem Mickiewiczem jedli i pili, a potem śpiewali jakieś pieśni, zapewne buntownicze".

Księża z Mickiewiczem pili i śpiewali piosenki

Zachowaną relację, którą czytać miał w oryginale dziekan bialski przytaczały w dwudziestoleciu międzywojennym Głos Lubelski, a potem Podlasiak.

... Strażnik w Ciemiernikach wiedział o tym dobrze, toteż połączywszy uroczystość imienin proboszcza w dzień Adama i Ewy z odebranym rozkazem doszedł do wniosku, że ów buntowniczy poeta Adam Mickiewicz ma zjawić się na imieniny do proboszcza i że należy tam go aresztować. Od samego rana czujny strażnik spacerował koło probostwa, zaglądając we wszystkie kąty. Gości rzeczywiście zjechało się dużo, szczególnie w porze obiadowej, ale cóż, skoro strażnik znał ich wszystkich z imienia i nazwiska i nie mógł w żadnym z nich dopatrzeć się niebezpiecznego poety. Adama Mickiewicza ani śladu! Mimo to strażnik nie tracił otuchy i pilnie strzegł probostwa cale popołudnie. Ku wieczorowi rozjechali się wszyscy, strażnik zabierał się do odwrotu, gdy nagle usłyszał, że proboszcz wychodzi na ganek i każe zakładać konie. Niewiele myśląc, nasz strażnik siada na konia i jedzie za proboszczem do Radzynia, gdzie ks. Decyusz miał zwyczaj jeździć do tamtejszego proboszcza, swego szkolnego kolegi, co rok na Wigilję. Radzyń należał już do innej guberni, strażnik więc musiał się ograniczyć do biernej roli podsłuchiwania i podglądania przez cały wieczór. Rezultatem tego był raport sformułowany w sposób następujący: „Buntowszczika Adama Mickiewicza w Ciemiernikach nie było, znać się zląkł, że zanadto strzeżono plebanii, ale za to był na wigilji u proboszcza w Radzyniu. Pojechał tam proboszcz z Ciemiernik i obaj księża wraz z Adamem Mickiewiczem jedli i pili a potem śpiewali jakieś pieśni, zapewne buntownicze".

Wyobrażam sobie miny zwierzchników owego bystrego gliniarczyka, którzy czytali raport. Ale dobry żandarm i w takiej historii znajdzie dość, żeby się do nielubianego obywatela przyczepić. Na księdza Decyusza skrupulatnie nałożono karę za nielegalnie przekroczenie granicy guberni. Mickiewicz, jak się wydaje, uszedł bezkarnie.

Zbigniew Smółko

REGION W DAWNYM RYSUNKU

Początek budowy kościoła w Radoryżu

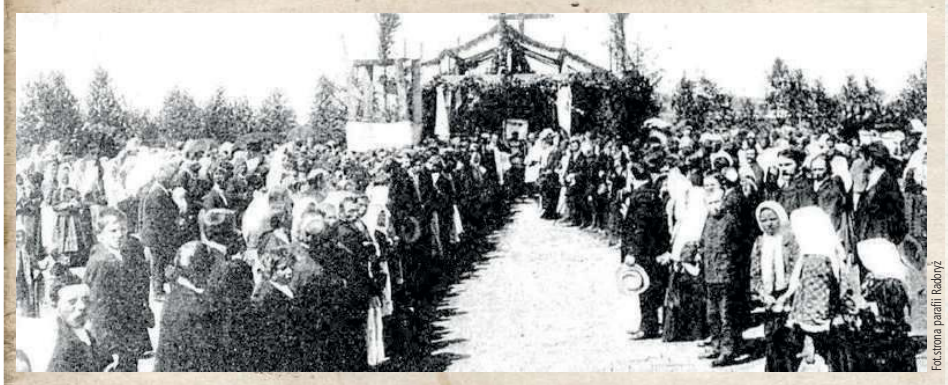

Fot.strona parafii Radoryż

Pierwszy drewniany kościół pw. św. Jakuba w Radoryżu Kościelnym zbudowano w II połowie XVI wieku, parafię erygowano w 1588, wydzielając ją z Tuchowicza, kolejny, z fundacji Krzysztofa Jezierskiego w roku 1735. Był to budynek jednonawowy, posiadający kruchtę, chór i zakrystię, zbudowany z drewna sosnowego. Od 1818 przeszła z diecezji krakowskiej do siedleckiej, czyli podlaskiej. W początkach XX wieku na skutek wichury kościół został poważnie uszkodzony i zapadła decyzja o budowie nowego, murowanego. Motorem przedsięwzięcia był proboszcz Józef Szyszko. Grunty podarowali Władysław Holnicki-Szulc i Jakub Kot. Kamień węgielny wmurowano w 1908 roku, poświęcił go dziekan łukowski Feliks Majewski. Przy okazji zamurowano swoistą „kapsułę czasu", zawierającą informacje dla potomnych, kto, kiedy i w jakich okolicznościach tego dzieła dokonał. Niezwłocznie przystąpiono do budowy nowej, jakże innej, świątyni. Zaprojektowany przez Bolesława Pleszczyńskiego potężny, murowany, trójnawowy jednowieżowy gmach zbudowano w popularnym wówczas, stylu neogotyckim. Obecnie świątynia nosi wezwanie Matki Boskiej Częstochowskiej.

Zbigniew Smółko

REG

Uwaga! Nowy Merkuriusz Łęczyński!

Mało jest na wydawniczym rynku historii lokalnej tak zasłużonych i ciekawych pism jak Merkuri usz Łęczyński. W grudniu ukazał się kolejny, 35 już numer rocznika. Dla miłośników przeszłości regionu lektura zupełnie obowiązkowa.

Wydawcą periodyku jest Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łęczyńskiej, które udostępnia pismo (także wszystkie poprzednie numery w internecie http://www.towarzystwoleczna.pl/merkuriusz-czyski

Numer jest bardzo różnorodny. Andrzej Żor dokonuje przeglądu dotychczasowego piśmiennictwa poświęconego łęczyńskiemu przedsiębiorcy, multimilionerowi i kandydatowi do pokojowej Nagrody Nobla Janowi Gottliebowi Blochowi. Sporo uwagi poświęcone jest funkcjonowaniu gminy żydowskiej w XIX wieku (Monika Bogusz) i oświaty żydowskiej w międzywojniu (Ewa Grzesiak). Niezmiennie ciekawą pozostaje kontynuacja cyklu Janusza Łosowskiego poświęconego analizie raportom policyjnym z Łęcznej AD 1937 - ma to walor nie tylko uroczego prowincjonalnego pitavalu, ale i rzecz umożliwia odtworzenie wielu obserwacji dotyczących życia codziennego w mieście. Miłośnicy archeologii pewnie z zaciekawieniem pochylą się nad artykułem Anny Jączek i Michała Kubery o odkryciach z epoki neolitu dokonanych w okolicach Leopoldowa i Milejowa. Ponadto materiały m.in. o konspiracji AK-owskiej i powojennej oraz początkach kopalni w Bogdance. Dużo dobroci w jednym miejscu, serdecznie polecamy.

Zbigniew Smółko

eprasa.pl 104f9c6eb8

Seniorzy haratali w gałę, ścigali się na hulajnogach

Ekipa powiatu ryckiego triumfowała w klasyfikacji generalnej Halowych Igrzysk Seniorów „Lubelszczyzna 2022", które odbyły się w Stężycy. Ich organizatorem była Rada Wojewódzka Ludowych Zespołów Sportowych w Lublinie.

Reprezentacja powiatu łęczyńskiego wywalczyła drugie miejsce w klasyfikacji generalnej

Jedną z najbardziej widowiskowych konkurencji były wyścigi na hulajnogach

- Jako sekretarz rady wojewódzkiej z radością uczestniczę w kolejnych odsłonach igrzysk, które początkowo odbywały się w okresie letnim, a od kilku lat spotykamy się również podczas rywalizacji halowej. W tym roku zawody były kierowane do osób, które mają skończone 50 lat. Jak dało się zauważyć, sam udział był wielkim przeżyciem dla wszystkich, a jeśli jeszcze występy okraszone były medalami - widać było wielkie zadowolenie i dumę naszych seniorów - mówi Dariusz Piwoński, opiekun kadry powiatu ryckiego od 2006 roku oraz koordynator kadry wojewódzkiej LZS na igrzyskach centralnych. Podczas przygotowań i zawodów współpracował z Tomaszem Łukasiakiem. Radę wojewódzką reprezentowali także wiceprzewodniczący Ryszard Nielipiuk oraz skarbnik Teresa Paczkowska.

Dariusz Piwoński zauważa, że imprez kierowanych do starszych osób nie ma wiele na poziomie wojewódzkim. - Cieszymy się, że w pięknej i nowoczesnej placówce w Stężycy wystąpiło sześć reprezentacji. Jeszcze większą radością jest fakt, że jako powiat rycki wywalczyliśmy pierwsze miejsce - dodaje.

Uczestnicy walczyli w konkurencjach indywidualnych i drużynowych. Wszystkie ekipy, które wywalczyły miejsce na podium, odebrały medale. Podobnie było w zmaganiach pojedynczych reprezentantów zespołów. Każdy team wyjechał ze Stężycy również z okazałym pucharem. Podczas rywalizacji wszyscy mieli możliwość zjeść smaczny bigos oraz kiełbaskę.

- Zawody stały na wysokim poziomie sportowym oraz organizacyjnym. Gdyby była taka możliwość, zostalibyśmy jeszcze na jeden dzień, by mierzyć się w poszczególnych konkurencjach, integrować się z ludźmi, którzy mimo swojego wieku kochają sport - mówi jedna z uczestniczek ze Stoczka Łukowskiego.

Zespół powiatu łukowskiego zamknął stawkę, ale jako jedyny występował w składzie, gdzie każdy uczestnik miał ponad 55 lat. Co ciekawe, jednym z zawodników był pan o imieniu i nazwisku... Robert Lewandowski

Siniak jest, ale za kilka dni nie będzie śladu. Liczyła się rywalizacja do upadłego - śmieje się jedna z reprezentantek z Łęcznej

Ekipa z powiatu opolskiego zajęła piątą pozycję

W corn hole najlepsza okazała się Małgorzata Gajos (Łęczna). Drugie miejsce zajęła koleżanka z drużyny Bożena Jędruszak, zaś trzecie Helena Błaszkiewicz z Łukowa

WYNIKI KOŃCOWE

PIŁKA SIATKOWA
1. Świdnik, 2. Ryki, 3. Włodawa

PIŁKA NOŻNA
1. Łęczna, 2. Ryki, 3. Świdnik

CZWÓRBÓJ WŁADZ SAMORZĄDOWYCH
1. Ryki, 2. Włodawa, 3. Łęczna

STRZELANIE Z ŁUKU
1. Jadwiga Kurzec-Brzozowiec (Łęczna), 2. Krystyna Staniak (Łęczna), 3. Hanna Warowna (Ryki)

STRZELANIE Z ŁUKU
1. Stanisław Parczewski (Włodawa), 2. Leszek Kotyła (Opole), 3. Marian Misztal (Świdnik)

RZUT LOTKĄ DO TARCZY
1. Ewa Socha (Świdnik), 2. Beata Bośnik (Świdnik), 3. Anna Trendak (Łuków)

RZUT LOTKĄ DO TARCZY
1. Piotr Kwiatosz (Świdnik), 2. Mariusz Włodarczyk (Ryki), 3. Paweł Madyjewski (Świdnik)

RZUT DO KOSZA
1. Małgorzata Gajos (Łęczna), 2. Ewa Socha (Świdnik), 3. Anna Trendak (Łuków)

RZUT DO KOSZA
1. Zbigniew Wiącek (Łuków), 2. Leszek Kotyła (Opole), 3. Mariusz Śliwiński (Ryki)

CORN HOLE
1. Małgorzata Gajos (Łęczna), 2. Bożena Jędruszak (Łęczna), 3. Helena Błaszkiewicz (Łuków)

CORN HOLE
1. Stanisław Paszkiewicz (Łęczna), 2. Marek Walasek (Ryki), 3. Marian Misztal (Świdnik)

HULAJNOGA KOBIET
1. Łęczna, 2. Ryki, 3. Włodawa

HULAJNOGA MĘŻCZYZN
1. Ryki, 2. Opole, 3. Łęczna

KLASYFIKACJA GENERALNA
1. Powiat rycki - 350 pkt
2. Powiat łęczyński - 311,5 pkt
3. Powiat świdnicki - 246 pkt
4. Powiat włodawski - 215,5 pkt
5. Powiat opolski - 160 pkt
6. Powiat łukowski - 128 pkt

REDAKTOR MA GŁOS

Mateusz Połynka, Wspólnota

Oby tak dalej

Po raz pierwszy uczestniczyłem w takim wydarzeniu w formie halowej. Piękna sprawa. Wchodząc na halę, widziałem starsze od siebie osoby, które z pasją przygotowują się do poszczególnych konkurencji, słuchają rad, mobilizują się. Jak pokazali uczestnicy, nieważny jest wiek, a chęci, zapał i miłość do szeroko rozumianej kultury fizycznej. Aż serce się raduje, widząc panów i panie, którzy, mając ponad pół wieku, cieszą się, bawią, uczestniczą w zawodach. Oby tak dalej! Czekam na kolejne takie zmagania.

mp

REG

eprasa.pl 104f9c6eb8

Argentyna mistrzem świata

W niedzielę zakończyły się piłkarskie mistrzostwa świata. W Katarze po serii rzutów karnych triumfowała Argentyna, która wróciła na piedestał po 36 latach. Jak oceniają starcie nasi eksperci?

Cezary Kucharski, były reprezentant Polski
Najpiękniejszy jaki widziałem
- Od początku kibicowałem Argentynie. W wywiadzie przed mistrzostwami mówiłem, że to Albicelestes sięgnął po puchar. Trudno sobie wyobrazić piękniejszy finał. Argentyna wygrała zasłużenie. To było starcie z niesamowitymi zwrotami akcji. Emocje trzymały do końca. Oglądaliśmy starcie gigantów futbolu: kończącego grę w reprezentacji Messiego z młodym Mbappe. To był najpiękniejszy finał jaki widziałem.

Gerard Maksymiuk, fotograf „Wspólnoty"
Finał zapamiętany na lata
- To był mecz godny zakończenia mundialu. Pojawiły się niesamowite emocje. Obie drużyny mogły przez 120 minut przechylić szalę na swoją korzyść. Trzeba podkreślić bardzo dobre sędziowanie Szymona Marciniaka. Jestem przekonany, że ten finał będzie zapamiętany na lata.

Cezary Hince, autor książek o lokalnym futbolu
Futbol jest nieobliczalny
- To był niesamowity mecz finałowy. Przebieg drugiej połowy i dogrywka pokazały piękno futbolu, który do końca jest nieobliczalny. Dało się zauważyć perfekcyjne sędziowanie Marciniaka i jego liniowych. Od 60 lat mistrzostwa nie obronił mistrz grający w finale. Po raz ostatni Brazylia obroniła tytuł, a miało to miejsce w 1962 roku.

Artur Sacharuk, kibic z Białej Podlaskiej
Takiego to jeszcze nie było
- Takiego finału nie było od dawna. Do końca mistrz świata pozostawał nieznany. Raz jedno byli na fali, a po chwili drudzy. Szkoda, że to już się skończyło.

Tomasz Brzyski, były reprezentant Polski
Dwóch „kozaków" na ekranie
- Dawno nie było tak dobrego finału. Było wszystko: bramki, emocje do ostatniej minuty. Dwa zespoły chciały grać ofensywnie i to kibice kochają najbardziej. Fajnie się patrzyło na dwóch „kozaków" na ekranie. Szkoda, że Leo nie będziemy już oglądać, ale zdecydowanie zasłużył na wygraną, godnie się pożegnał. Fantastyczne drużyny godne finału. Młodzi Francuzi jeszcze mają czas na zdobywanie pucharów, a dla niektórych z Argentyny to już koniec przygody reprezentacyjnej.

Przemysław Wereszczyński, trener Orląt Łuków
Piękne ukoronowanie kariery
- Finał do 80 minuty był pod kontrolą Argentyny, która bardzo mądrze grała w defensywie, odcięła od podań najlepszego zawodnika reprezentacji Francji Mbappe. Później mecz nabrał kolorytu. Po stratach Messiego „trójkolorowi" wrócili do gry. Jeden z najlepszych, jak nie najlepszy finał jaki oglądałem, ze zwrotem akcji i kwintesencją jaka jest dla kibica. Padło dużo bramek i jeszcze seria rzutów karnych. Argentyna wygrała zasłużenie. Z przebiegu całego meczu była lepszym zespołem. To piękne ukoronowanie kariery Leo Messiego, który w piłce nożnej zdobył wszystko co mógł zdobyć.

Piotr Bocian, kierownik Cisowianki Drzewce
Doskonałe zwieńczenie turnieju
- Za nami bardzo ciekawy mecz, choć tak naprawdę do 80 minuty meczu Francja była przyćmiona przez Argentynę. Szacunek dla „Mekambe", bo wziął ten ciężar na swoje barki, strzelając hat-tricka. Dogrywka to emocje na najwyższym poziomie, coś pięknego dla kibica. Moim zdaniem jednak na przełomie całego spotkania to właśnie Argentyna miała więcej argumentów i zasłużenie wygrała. Było to z pewnością doskonałe zwieńczenie całego turnieju.

Paweł Smyk, sędzia piłkarski
Wielki finał 3M
- Wielki finał 3M: Messi, Mbappe, Marciniak. To niesamowite, że w finale obejrzeliśmy triumfującego najlepszego piłkarza w historii futbolu, hat-tricka jego prawdopodobnego następcy i kosmiczny, najlepszy jaki dotąd widziałem występ zespołu sędziowskiego. To wielka, historyczna chwila. Mecz godny finału pod każdym względem!

Konrad Gąsiorowski, sędzia piłkarski
Możemy być z nich dumni
To był mecz godny finału. Dramaturgia, zwroty akcji, piękne bramki, pojedynek dwóch najlepszych piłkarzy świata. No i nasi sędziowie, o których nikt dziś nie mówi, co oznacza, że poprowadzili mecz bez kontrowersji. Moim skromnym zdaniem Szymon i jego ekipa stanęli na wysokości zadania i posędziowali zawody o najwyższej randze bezbłędnie. Możemy być z nich dumni.

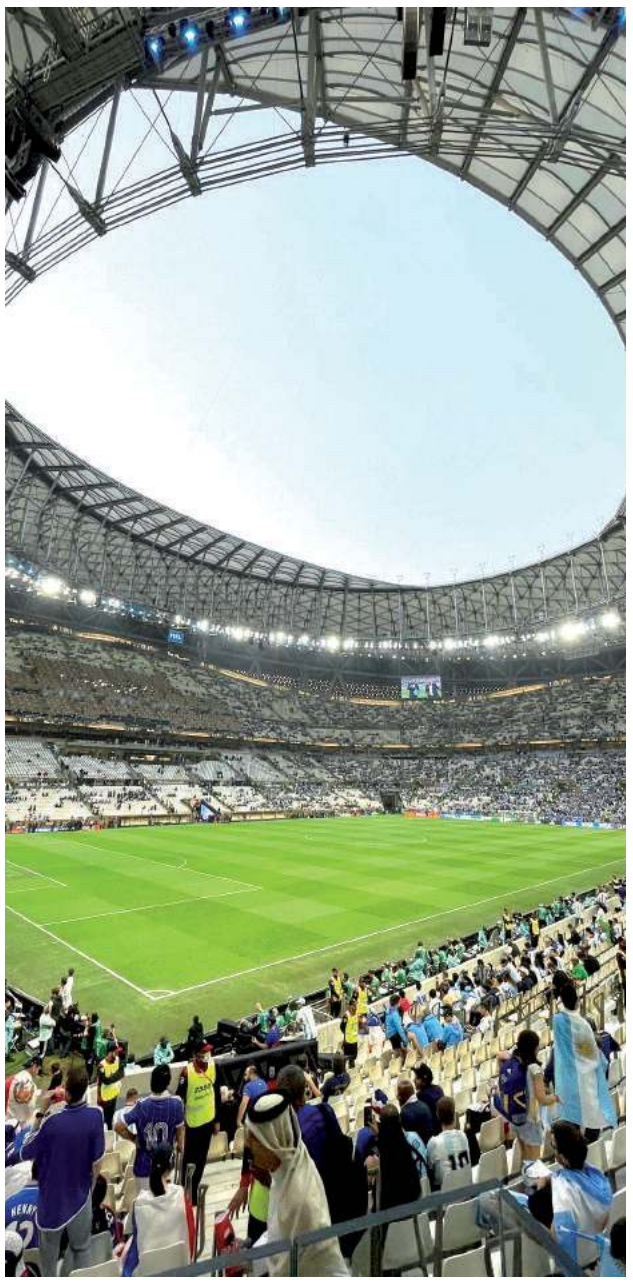

Tak prezentował się stadion przed finałem mistrzostw świata. Jednym z kibiców, którzy oglądali ten niesamowity mecz był Robert Mierzejewski, mający rodzinę w Lubartowie

mp

Nasz wojownik z Bark! Zgarnął ponad 220 tys. zł!

Kolejną walkę w największej organizacji na świecie sportów walki ma za sobą Michał Oleksiejczuk.

„Husarz" zanotował 13. wygraną przez nokaut w zawodowej karierze. Podopieczny Andrzeja Kościelskiego wygrał po raz szósty w największej organizacji MMA na świecie. Dla niego było to dziesiąte starcie w UFC

Zawodnik rodem z Bark walczy dla UFC od pięciu lat. W ostatniej sierpniowej walce znokautował Sama Alveya. Był to pierwszy zwycięski bój w kategorii średniej, którą „Husarz" porzucił na rzecz półciężkiej. W zakończonej w nocy z soboty na niedzielę walką pokonał Cody`ego Bryndage`a.

27-latek, który obecnie trenuje w poznańskim Ankosie odniósł cenną wygraną podczas gali UFC Vegas 66. Zaczęło się po myśli przeciwnika, który zdołał sprowadzić „Husarza" do parteru. Wydawało się, że nasz wojownik znalazł się w dużych opałach. Nic z tych rzeczy. Oleksiejczuk zachował spokój i w pewnym momencie walcząc z pleców udało mu się przetoczyć rywala. Co zrobił później? Posyłał cios za ciosem w kierunku oponenta. W pewnym momencie sędzia zauważył, iż Amerykanin jest półprzytomny, nie reaguje na uderzenia i zdecydował się przerwać pojedynek, który trwał nieco ponad trzy minuty.

„Husarz" zanotował 13. wygraną przez nokaut w zawodowej karierze. Podopieczny Andrzeja Kościelskiego wygrał po raz szósty w największej organizacji MMA na świecie. Dla niego było to dziesiąte starcie w UFC.

Zwycięstwo z pewnością cieszy, ale dużą niespodzianką było to, kiedy ogłoszono bonusy za galę. Oleksiejczukowi przyznano bonus za występ wieczoru. Jakiej wysokości? 50 tysięcy dolarów, co oznacza, że na konto Michała trafi nieco ponad 220 tysięcy złotych, a oprócz tego pieniądze za samą walkę. Oprócz Polaka bonusami nagrodzono także Alexa Caceresa, Drew Dobera i Bobby`ego Greena.

Na swoim portalu społecznościowym Michał podziękował wszystkim za wsparcie. - Do każdej walki idę z wiarą w sercu, że kiedyś przyjdzie taki moment, że będę na samym szczycie i zrobię to dla swojego kraju. Walka trwa dalej - napisał.

Miał walczyć z Rosjaninem

17 grudnia Michał miał zmierzyć się z Albiertem Durajewem, zastępując kontuzjowanego Bruno Silvę. Ponad dwa tygodnie przed walką dziennikarz serwisu MMA Junkie poinformował, iż Rosjanin wypadł z tego pojedynku. Zastępcą został Cody Brundage.

Dziesiąty raz

Walka w minioną sobotę była dziesiątą w największej organizacji MMA na świecie dla Michała Oleksiejczuk.

„Husarz" debiutował niemal pięć lat temu. 30 grudnia 2017 roku zmierzył się z Khalilem Rountree. Początkowo sędziowie ogłosili, iż Michał wygrał jednogłośną decyzją sędziów. Po pozytywnym wyniku testów dopingowych został zawieszony, a pojedynek uznany za nieodbyty.

Oleksiejczuk wrócił w lutym 2019 roku. W Pradze pokonał Giana Vilante przez ciosy na wątrobę. Wówczas otrzymał bonus za występ wieczoru. Do tej pory 27-latek wygrał sześć walk dla UFC. W trzech musiał uznać wyższość rywali.

mp

REG

eprasa.pl 104f9c6eb8

R E K L A M A

CISOWIANKA®

Sponsor tytularny

KLUB SPORTOWY CISOWIANKA DRZEWCE 2002

Tenisowy finał w barwach śnieżycy. Czołówka dla graczy Cisowianki Drzewce

11 grudnia odbył się ostatni w tym roku turniej tenisa stołowego w ramach Otwartego Grand Prix Puław 2022 w tenisie stołowym. Była to impreza finałowa, w której można było wziąć udział, jedynie plasując się w czołówce klasyfikacji rocznej cyklu.

Trzy najlepsze deble w klasyfikacji generalnej (od lewej): Emil Matraszek, Kacper Woźniak, Mariusz Dydo, Tomasz Ciurkowski, Radosław Poświatowski, Piotr Bocian

W turnieju finałowym w grupie 16-39 lat bezkonkurencyjny okazał się Piotr „Kle Kle" Bocian (w środku). Drugie miejsce zajął Kacper Woźniak (z prawej), zaś trzecie Emil Matraszak

Bogdan Grzybek (z lewej) z Chodla zwyciężył w kategorii wiekowej w klasyfikacji generalnej. Drugi był Stanisław Kowalczyk (w środku), zaś trzeci Leszek Matraszek

Radosław Poświatowski (z lewej) w finale turnieju w swojej kategorii pokonał Dariusza Smagę

Niestety załamanie pogody spowodowało, że na starcie zabrakło kilku zawodników z dalszych rejonów Lubelszczyzny od Puław oraz województw ościennych, którzy mieli prawo startu. Skorzystali z tego niektórzy rezerwowi. Mimo tego i tak nie zabrakło zaciętej rywalizacji i paru niespodzianek, do których z pewnością zaliczyć można trzy miejsca na podium Piotra Bociana, zwłaszcza triumf w grupie wiekowej i brąz w open, bo w deblu można się tego było spodziewać.

Drugim „underdogiem" okazał się Kacper Woźniak, stając na drugim stopniu podium tak w grupie wiekowej, jak i zmaganiach open i debla. Obaj ci zawodnicy poza deblem w całości sezonu w zmaganiach indywidualnych plasowali się na dalszych miejscach, zwłaszcza w rywalizacji open.

Na zakończenie imprezy najlepsze „trójki" tak w klasyfikacji generalnej, jak i w finałowych zmaganiach nagrodzone zostały okazałymi pamiątkowymi pucharami. - Mamy nadzieję, że po niedługiej przerwie ruszymy już w styczniu, jednak na fakt pierwszego terminu ferii na Lubelszczyźnie, pierwszym najwcześniejszym terminem będzie 29 stycznia - mówi Zbigniew Chojnacki, jeden z organizatorów zmagań tenisowych cieszących się dużym zainteresowaniem wśród mieszkańców Puławy i regionu.

TURNIEJ FINAŁOWY
MĘŻCZYŹNI 16-39 LAT
1. Piotr Bocian (Cisowianka Drzewce), 2. Kacper Woźniak (Opole Lubelskie), 3. Emil Matraszek (Końskowola), 4. Mariusz Dydo (Puławy).
MĘŻCZYŹNI 40-55 LAT
1. Radosław Poświatowski (Puławy), 2. Dariusz Smaga (Opole Lubelskie), 3. Robert Kalita (Lublin), 4. Waldemar Mularski (Kazanów), 5-6. Ryszard Zawadzki (Puławy), Artur Zając (Puławy), 7. Tomasz Ciurkowski (Puławy).
MĘŻCZYŹNI 56 LAT I STARSI
1. Bogdan Grzybek (Chodel), 2. Sławomir Skrzęta (Końskowola), 3. Stanisław Kowalczyk (Puławy), 4. Leszek Matraszek (Końskowola).
OPEN
1. Mariusz Dydo (Puławy), 2. Kacper Woźniak (Opole Lubelskie), 3. Piotr Bocian (Cisowianka Drzewce), 4. Radosław Poświatowski (Puławy), 5-6. Emil Matraszek (Końskowola), Waldemar Mularski (Kazanów), 7-8. Dariusz Smaga (Opole Lubelskie), Tomasz Ciurkowski (Puławy), 9-12. Bogdan Grzybek (Chodel), Robert Kalita (Lublin), Ryszard Zawadzki (Puławy), Artur Zając (Puławy), 13-15. Leszek Matraszek (Końskowola), Sławomir Skrzęta (Końskowola), Stanisław Kowalczyk (Puławy).
DEBEL
1. Mariusz Dydo (Puławy) / Tomasz Ciurkowski, 2. Emil Matraszek (Końskowola / Kacper Woźniak (Opole Lubelskie), 3. Radosław Poświatowski (Puławy) / Piotr Bocian (Cisowianka Drzewce), 4. Bogdan Grzybek (Chodel) / Dariusz Smaga (Opole Lubelskie), 5. Ryszard Zawadzki (Puławy) / Piotr Mitruczuk (Puławy).

KLASYFIKACJA GENERALNA
MĘŻCZYŹNI 16-39 LAT
1. Kamil Gołębiowski (Cisowianka Drzewce), 2. Mariusz Dydo (Puławy), 3. Emil Matraszek (Końskowola), 4. Piotr Bocian (Cisowianka Drzewce), 5. Kacper Woźniak (Opole Lubelskie), 6. Tomasz Włodarczyk (Cisowianka Drzewce), 7. Mateusz Gąciarski (Kazanów), 8. Aleksandra Zgierska (Lubartów), 9-10. Damian Skwara (Trzydnik), Marcin Grzyb).
MĘŻCZYŹNI 40-55 LAT
1. Radosław Poświatowski (Puławy), 2. Artur Zając (Puławy), 3. Robert Kalita (Lublin), 4. Tomasz Ciurkowski (Puławy), 5. Dariusz Smaga (Opole Lubelskie), 6. Andrzej Krężel (Lubartów), 7. Ryszard Zawadzki (Puławy), 8. Waldemar Mularski (Kazanów), 9. Mariusz Cyrankiewicz (Lublin), 10. Piotr Mitruczuk (Puławy).
MĘŻCZYŹNI 56 LAT I STARSI
1. Bogdan Grzybek (Chodel), 2. Stanisław Kowalczyk (Puławy), 3. Leszek Matraszek (Końskowola), 4. Marek Taczalski (Zakrzówek), 5. Mirosław Łata (Opole Lubelskie), 6. Sławomir Skrzęta (Końskowola), 7. Andrzej Głodek (Żelechów), 8. Andrzej Bichta (Niemce), 9. Krzysztof Grabowski (Lubartów), 10-11. Leszek Bigaj (Lublin), Dariusz Ciołek (Błękitni Leopoldów).
OPEN
1. Emil Matraszek (Końskowola), 2. Kamil Gołębiowski (Cisowianka Drzewce), 3. Mariusz Dydo (Puławy), 4. Radosław Poświatowski (Puławy), 5. Tomasz Ciurkowski (Puławy), 6. Tomasz Włodarczyk (Cisowianka Drzewce), 7. Piotr Bocian (Cisowianka Drzewce), 8. Artur Kalita (Lublin), 9. Artur Zając (Puławy), 10. Kacper Woźniak (Opole Lubelskie), 11. Aleksandra Zgierska (Lubartów), 12. Cezary Domagalski (Puławy), 13. Mikołaj Sieroń (Dęblin), 14. Bogdan Grzybek (Chodel), 15. Marek Taczalski (Zakrzówek), 16. Dariusz Smaga (Opole Lubelskie), 17. Andrzej Krężel (Kazanów), 18. Ryszard Zawadzki (Puławy), 19. Andrzej Zgierski (Lubartów), 20-21. Artur Król (Błękitni Leopoldów), Mirosław Łata (Opole Lubelskie).
DEBEL
1. Mariusz Dydo (Puławy) / Tomasz Ciurkowski (Puławy), 2. Radosław Poświatowski (Puławy) / Piotr Bocian (Cisowianka Drzewce), 3. Emil Matraszek (Końskowola) / Kacper Woźniak (Opole Lubelskie), 4. Bogdan Grzybel (Chodel) / Darisuz Smaga (Opole Lubelskie), 5. Andrzej Krężel (Lubartów) / Mateusz Gąciarski (Lubartów), 6. Kamil Gołębiowski (Cisowianka Drzewce) / Tomasz Włodarczyk (Cisowianka Drzewce), 7. Ryszard Zawadzki (Puławy) / Piotr Mitruczuk (Puławy), 8. Robert Kalita (Lublin) / Mariusz Cyrankiewicz (Lublin), 9. Kamil Gołębiowski (Cisowianka Drzewce) / Rafał Piwoński (Cisowianka Drzewce), 10. Artur Zając (Puławy) / Marek Ciurkowski (Puławy).

mp

PUL

ZAWODNIK MA GŁOS

Piotr Bocian,
Cisowianka Drzewce

„Gruby" coś jeszcze potrafi

Rozgrywki TKKF-u w tym roku w moim wykonaniu to chyba jeden ze słabszych występów, ale miały na to wpływ: praca na własnej działalności i brak motywacji do treningu. W turnieju finałowym pokazałem pazur „underdoga" i trzykrotnie stanąłem na podium, wygrywając kategorię wiekową oraz stając na najwyższym stopniu podium w deblu i grupie open. Tak więc z finału jestem zadowolony, a z całego roku średnio, choć wierzę, że kolejny rok będzie lepszy i pokażę, że „Gruby" coś jeszcze potrafi.

eprasa.pl 104f9c6eb8

Trwa akcja pomocy chorej Ewie Włodarczyk

Otwarte i gorące serca uczniów SP w Niemcach i ich rodziców

Akcja na rzecz ciężko chorej Ewy Włodarczyk z Zalesia, mamy czworga wspaniałych dzieci, zatacza coraz szerszy krąg. Coraz więcej osób nie tylko deklaruje pomoc, ale czynnie wspiera wysiłki samej Pani Ewy, jej najbliższych i koleżanek.

Fot.Agnieszka Boguta

Brass Band - orkiestra dęta Gminy Niemce pod batutą Dominika Pytki podczas koncertu w SP w Niemcach

Tym razem ze wspaniałą inicjatywą wystąpili uczniowie i ich rodzice ze Szkoły Podstawowej im. Marty z Budnych Łosiowej w Niemcach, do której uczęszczają także dzieci pani Ewy. Młodzież zorganizowała świąteczny kiermasz charytatywny. Impuls dała Rada Rodziców wraz z samorządem uczniowskim oraz dyrekcja szkoły. Wszyscy gorąco zachęcali dzieci i rodziców do przygotowań, a odzew był równie znakomity, jak efekty.

- W atmosferze zbliżających się świąt, przy kolędach, ciepłej herbacie oraz ciasteczkach, można było zakupić piękne kartki świąteczne, stroiki, ozdoby bożonarodzeniowe, figurki, a nawet wypieki (ciasteczka, pierniczki) – powiedziała **Magdalena Latek**, przewodnicząca Szkolnej Rady Rodziców. - Wszystkie prace wykonali uczniowie, rodzice oraz mieszkańcy naszej gminy. Każda złotówka przekazana do puszki była wspaniałym gestem niesienia pomocy. W okresie świątecznym mieszkańcy otworzyli swoje serca i wsparli nasz kiermasz, za co pięknie dziękujemy.

Wcześniej w SP w Niemcach odbył się koncert charytatywny „Gramy dla Ewy", którego gwiazdą był Miłosz Bachonko, młody wirtuoz akordeonu, zwycięzca ostatniej edycji „Mam talent". W koncercie wystąpili również: szkolny chór „Cantabile" pod kierunkiem Olgi Skrzypczak-Kowalczyk i „Brass Band" Orkiestra Dęta Gminy Niemce pod batutą Dominika Pytki. Mimo niesprzyjającej pogody (gwałtowny atak zimy, obfite opady śniegu), atmosfera na sali była bardzo gorąca i serdeczna, a młodzi artyści zachwycili swoim występem przybyłą publiczność. Przed i po koncercie zebrano 5476 zł.

- Do organizacji koncertu przyczyniło się wiele osób – wyjaśniła **Mariola Sidor**, wicedyrektor SP w Niemcach. - Pomocą służyli wójt Gminy Niemce Krzysztof Urbaś, a także dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Niemcach Renata Antoszek oraz Małgorzata Kot, pomysłodawczyni imprezy, która wraz z Lilianą Dudzikowską i Natalią Winiarską czuwała nad zbiórką pieniędzy do puszek. Anna Zamecka była autorką plakatu, Dorota Porzak i Mirosław Choina byli autorami scenariusza i konferansjerami. Agnieszka Smoła zadbała o dekorację sali, a Agnieszka Boguta wraz z zespołem szkolnej gazety „Kleks" udokumentowała wydarzenie. Marek Bartosik zajął się nagłośnieniem. Samorząd uczniowski, pracownicy obsługi szkoły oraz strażacy z OSP Niemce, czuwali nad porządkiem i bezpieczeństwem. Wszystkim należą się serdeczne podziękowania.

Dla tych, którzy pragną się jeszcze przyłączyć do akcji, podajemy adres:

https://www.siepomaga.pl/ewa-wlodarczyk

Artur Toruń

Fot.Agnieszka Boguta
Fot.Magdalena Latek

Miłosz Bachonko, zwycięzca ostatniej edycji programu „Mam talent", także przyłączył się do akcji pomocy pani Ewie, dając popis wirtuozerskiej gry podczas koncertu w SP w Niemcach

Młodzież SP w Niemcach wspaniale wspiera walczącą o zdrowie Ewę Włodarczyk i jej dzieci

Fot.Magdalena Latek

Kiermasz cieszył się dużym zainteresowaniem i obfitował w świąteczne propozycje

Opłatkowe spotkanie MKTR Relaks Lubartów

W sobotnie popołudnie 10 grudnia odbyło się opłatkowe spotkanie „Relaksiaków". Było dzielenie się opłatkiem, wspólne śpiewanie kolęd i wspaniała rodzinna atmosfera.

Marcin Kusyk

Mikołajki w MKS „Lubartów". 100 dzieci z prezentami

Mikołaj zawitał do Lubartowskiego Klubu Sztuk Walki. Najmłodsi adepci mieli ogromną przyjemność spotkać Świętego Mikołaja i móc porozmawiać z Nim osobiście. W wydarzeniu uczestniczył również zespół MOSiR Lubartów, rocznik 2015.

Marcin Kusyk

eprasa.pl 104f9c6eb8

„Dziadek do orzechów" po raz pierwszy w Łęcznej

Ten balet jest dla świąt jak filmowy „Kevin sam w domu"

Spektakl „Dziadek do orzechów" w wykonaniu młodych tancerzy uczęszczających na zajęcia baletowe prowadzone przez Pavlo Vasylenko, ukraińskiego instruktora baletu od kilku lat związanego z Centrum Kultury w Łęcznej, zapełnił 15 grudnia salę widowiskową Centrum Kultury w Łęcznej.

Fot.CK w Łęcznej

- Tak, to była łęczyńska premiera, choć nasze baletnice wystąpiły już wcześniej w „Dziadku do orzechów", ale wystawianym na scenie „Chatki żaka" w Lublinie - mówi Aleksandra Murat- Bochen, dyrektor Centrum Kultury w Łęcznej.

jch

Fot.CK w Łęcznej

Fot.CK w Łęcznej

W świąteczny nastrój wprowadziły łęcznian Prima Volta i Chór na Ludową Nutę

Bisy i oklaski podczas Świątecznego Koncertu chórów z Centrum Kultury

W bożonarodzeniowy nastrój, tradycyjnie już, wprowadziły zebranych w sali widowiskowej Centrum Kultury łęcznian dwa nasze chóry, dziecięcy Chór Prima Volta i Chór na Ludową Nutę pod dyrekcją Joanny Podgórniak. Koncert Świąteczny odbył się 16 grudnia. Licznie zebrana publiczność klaskała w rytm wykonywanych utworów. Były bisy!

jch

Fot.CK w Łęcznej

dziecięcy Chór Prima Volta

Fot.CK w Łęcznej

Chór na Ludową Nutę

LEC

eprasa.pl 104f9c6eb8

Radni Gminy Niemce uchwalili budżet na 2023 rok

Inwestycje w Jakubowicach Konińskich kością niezgody?

Ostatnia sesja Rady Gminy Niemce była poświęcona budżetowi na 2023 rok. 12 radnych poparło finansowy projekt (jeden radny nie uczestniczył w obradach). Radna Magdalena Urbaś wstrzymała się od głosu, a radny Wojciech Woźniak z Nasutowa był przeciw. Jego zdaniem w podziale środków na poszczególne miejscowości jest duża dysproporcja.

Fot.Grzegorz Brzozowski

Radny Wojciech Woźniak (pierwszy z lewej) jako jedyny był przeciwny uchwaleniu budżetu Gminy Niemce na rok 2023

90 084 367 zł – takich dochodów spodziewają się w nadchodzącym roku włodarze gminy Niemce. Przewidywane wydatki - 106 283 403 zł. Z zestawienia tych danych wynika, że deficyt w gminnej kasie wyniesie ok. 16,2 mln zł.

Na oświatę

Ważną pozycję stanowią inwestycje w sektorze szeroko pojętej oświaty. Władze gminy chcą dokończyć rozbudowy szkół w Jakubowicach Konińskich i Rudce Kozłowieckiej. Planowana jest budowa biblioteki w Elizówce (filia gminnej biblioteki), na którą w 2023 roku ma być przeznaczone 1,1 mln zł.

300 tys. zł (projekt długoplanowy, obejmujący rok 2024) pójdzie nadbudowę szkoły w Ciecierzynie. Na kontynuację rozbudowy szkoły we wspomnianych Jakubowicach Konińskich gmina ma przeznaczyć 1,93 mln zł a na salę gimnastyczną w Rudce Kozłowieckiej 750 tys. zł. Na budowę kompleksu szkolno-sportowego w Nasutowie zarezerwowano 250 tys. zł z budżetu i 40 tys. da sołectwo Nasutów. Na tę inwestycję zarezerwowanych jest też 2,5 mln złotych z funduszu rządowego dla terenów po byłych Państwowych Gospodarstwach Rolnych.

Na kanalizację i drogi

Inną sporą pozycją inwestycyjną jest infrastruktura sanitacyjna wsi. W tym przypadku największy wydatek dotyczy budowy kanalizacji sanitarnej w Dysie i Jakubowicach Konińskich, na który przewidziano 5 136 800 zł. Projekt obejmuje dwie miejscowości jednak w najbliższym etapie budowy największym beneficjentem będzie Dys. Rudka Kozłowiecka na kanalizację sanitarną ma otrzymać 100 tys. zł.

Na drogi publiczne i gminne zostanie przeznaczonych ok. 813 tys. zł. Modernizacji mają się doczekać m.in. ul. Głęboka w Niemcach (150 tys. zł), droga w Krasieninie (150 tys. zł), ul. Wiśniowa w Dysie (150 tys. zł), budowa drogi gminnej ul. Kalinowej w Jakubowicach Konińskich Kolonii (100 tys. zł), przebudowa drogi w kierunku ul. Zbożowej w Pólku (100 tys. zł).

Co z chodnikiem w Nasutowie

W planie ponownie nie znalazła się budowa chodnika wzdłuż drogi wojewódzkiej w Nasutowie, o który mieszkańcy zabiegają od lat. Wójt Krzysztof Urbaś zapewnił, że czyni starania, aby środki na tę inwestycję się znalazły, ale do tych zapowiedzi z rezerwą podchodzi radny z Nasutowa. Był jedyną osobą, która nie zagłosowała za uchwalonym budżetem.

- Sam projekt budżetu był kilkukrotnie zmieniany, nanoszono autopoprawki, a rozmowa na temat przyszłych finansów trwała raptem dwie godziny, wliczając dyskusję na komisjach – tłumaczy **Wojciech Woźniak**, radny z Nasutowa. – Zaproponowałem, aby punkt budżetu zdjąć z obrad i przesunąć na inny termin, aby mieć czas na przeanalizowanie wszystkich propozycji. Przecież nie musieliśmy się śpieszyć. Budżet należy uchwalić do końca stycznia następnego roku. Podtrzymuję też opinię, że pula na inwestycje została bardzo nierówno podzielona. Na 28 miejscowości w 14 nie przewidziano żadnych inwestycji, nie licząc tych z funduszu sołeckiego. W kilku będzie ich po kilka. Dwie miejscowości, Jakubowice Konińskie i Dys będą największymi beneficjentami i to nie koniec, ponieważ w Wieloletnie Prognozie Finansowej zapisane są już nowe wieloletnie inwestycje w tych miejscowościach, do których zapewne będzie trzeba dokładać środki gminne. Ja oczywiście walczę także o finanse na rozwój Nasutowa, ale mam wrażenie, że znowu bezskutecznie.

Duża kasa na Jakubowice Konińskie

Duże środki (w porównaniu ze wsparciem innych miejscowości) płynące do Jakubowic Konińskich zaczynają denerwować także innych radnych. Kiedy pod obrady trafiają plany inwestycji w tej miejscowości, zaczyna się wyczuwać pewne napięcie. Także ostatnio radni po raz kolejny postanowili nie zajmować się tematem przekazania Jakubowicom 100 tys. zł na zakup działek, na których miałoby powstać nowe szkolne boisko.

Fot.Grzegorz Brzozowski

Obrady przebiegały już w świątecznej scenerii

Fot.Grzegorz Brzozowski

Po obradach wójt Niemiec Krzysztof Urbaś podzielił się z radnymi opłatkiem

Fot.Grzegorz Brzozowski

Betlejemskie Światło Pokoju od zuchów i harcerzy z Jakubowic i Krasienina

- Przyznaję, że temat Jakubowic zaczyna budzić kontrowersje – powiedział **Kamil Rarak**, zastępca przewodniczącego Rady Gminy Niemce. – Podział środków to zawsze trudny temat i wiem, że nie zadowoli się wszystkich. Poza tym na efekty takiego podziału trzeba patrzeć z perspektywy całej kadencji, a nie jednego roku. Rozumiem rozgoryczenie niektórych samorządowców.

Do wątpliwości dotyczących rozbudowy szkoły w Jakubowicach dochodzi jeszcze jedna kwestia. Wiadomo, że rozpoczętą inwestycję należy dokończyć i zapewne będzie potrzebna lokalnej społeczności. Ale z uwagi na dużą inflację, końcowy koszt budowy będzie wyższy i aby pokryć różnicę, gmina będzie musiała wygospodarować kolejne pieniądze, być może kosztem innych inwestycji. Z nowych informacji wynika, że inwestycja pochłonie ok. 24 mln zł, a wcześniej szacowano koszt 17 mln i taką kwotę zabezpieczono, licząc pokaźną dotację rządową z Polskiego Ładu (15 mln w dwóch etapach).

Radni utrzymali również fundusz sołecki, który wyniesie ok. 900 tys. zł.

Ponieważ ostatnia sesja została zorganizowana tuż przed Świętami Bożego Narodzenia, radni podzielili się opłatkiem i spędzili czas przy symbolicznej wigilijnej wieczerzy. Obok gości do sali, gdzie odbyły się obrady, przybyli także harcerze z Jakubowic i Krasienina, przynosząc ze sobą Światełko Betlejemskie.

Artur Toruń

LUB

Część mieszkańców Jawidza chce do gminy Niemce

Do Gminy Niemce dotarło pismo od grupy mieszkańców Jawidza podpisane przez około 60 osób (mieszkańcy bloków przy jednostce wojskowej), którzy chcą przyłączenia administracyjnego właśnie do gminy Niemce. Swoją prośbę argumentują tym, że ich codzienne życie i tak związane jest z Niemcami. Ich dzieci chodzą do szkoły w Niemcach, korzystają z tutejszej służby zdrowia. Do Niemiec mają ok. 4 kilometrów, natomiast do Jawidza 10.

– Sprawa jest ciekawa a zmiana granic gminy to zjawisko niezwykle rzadkie nawet w skali ogólnokrajowej – stwierdził radny Kamil Rarak. – Rada dała zielone światło na rozpoczęcie procedur, chociaż zdajemy sobie sprawę, że cały proces może trwać długo. Ciekawe, jak zareagują władze powiatów lubartowskiego, łęczyńskiego i lubelskiego? Poza tym pewnie konieczne będzie zorganizowanie referendum.

AT

Mistrzostwa Powiatu w siatkówce

Dyrektor ZS 2 Zbigniew Sajda wręczał puchary. Na zdjęciu ze zdobywcami I miejsca w kategorii chłopców, swoimi podopiecznymi z ZS 2

I miejsce w kategorii dziewcząt zajęła drużyna II LO

W Mistrzostwach Powiatu Lubartowskiego w Piłce Siatkowej Dziewcząt i Chłopców Licealiada 14 grudnia w hali sportowej ZS nr 2 w Lubartowie udział wzięło łącznie osiem reprezentacji szkół ponadpodstawowych z terenu powiatu lubartowskiego: cztery w kategorii dziewcząt i cztery w kategorii chłopców.

Klasyfikacja końcowa dziewcząt:
II LO w Lubartowie, op. p. Marcin Świderek,
ZS nr 2 w Lubartowie, op. p. Anita Pasek-Suska,
RCEZ w Lubartowie, op. p. Marzena Lech,
ZS w Kocku, op. p. Kazimierz Prandl.

Klasyfikacja końcowa chłopców:
ZS nr 2 w Lubartowie, op. p. Zbigniew Sajda,
RCEZ w Lubartowie, op. p. Grzegorz Gradziński,
II LO w Lubartowie, op. p. Marcin Świderek,
ZS w Kocku, op. p. Kazimierz Prandl.

ZS

eprasa.pl 104f9c6eb8

STRONĘ REDAGUJE:
Jolanta Chwałczyk
tel. 601072277
chwalczyk@24wspolnota.pl

Gmina Puchaczów

Gmina Cyców

Od świetlic wiejskich do pól golfowych

Lista życzeń inwestycyjnych

Na ostatniej sesji Rada Gminy Cyców przyjęła propozycje ujęte w Programie Rozwoju Gminy na lata 2021-2027 z perspektywą do roku 2035.

- Na liście kluczowych projektów inwestycyjnych zdiagnozowanych na etapie konsultacji społecznych znajdują się inwestycje turystyczne, takie jak pola golfowe, parki linowe, ścieżka rowerowa przy jeziorze Uściwierz, która w zimie pełniłaby funkcję trasy do narciarstwa biegowego, ścieżki dydaktyczne w okolicy rezerwatu Świerszczów i Biesiadki, budowa zbiorników retencyjnych w Stawku i Cycowie oraz świetlic wiejskich w Wólce Nadrybskiej, Biesiadkach, Cycowie Kolonii Drugiej i Podgłębokiem, budowa hydroforni w Nowym Stręczynie, rozbudowa Domu Kultury o nową halę widowiskową, remont nieczynnego kościoła w Cycowie, co jest już realizowane, podobnie jak budowa centrum sportowo-rekreacyjnego w Cycowie/Wólce Cycowskiej, czy praktycznie zakończony remont starego ośrodka zdrowia - wyliczał Wiesław Pikuła, wójt Cycowa.

Na uwagę radnych, że lista sporządzona została w oparciu o wyniki konsultacji społecznych sprzed lat wójt wyjaśnił, że te oczekiwania pozostają aktualne, choć na dziś, za najistotniejszą uważa stabilność energetyczną gminy, na czym skupia się projekt „Zielonego Zagłębia", ponadlokalnego porozumienia sześciu gmin, o którym pisaliśmy w poprzedniej „Wspólnocie".

Wśród inwestycji, do których planuje przymierzyć się gmina, są także m.in.: remont nieczynnego kościoła ewangelickiego, odnowienie wnętrza drewnianego kościoła w Świerszczowie, budowa sal gimnastycznych przy szkołach w Stawku i Garbatówce oraz boisk przy innych szkołach, mieszkania socjalne/chronione, dalsze scalenia gruntów, powołanie grupy producenckiej żywności ekologicznej i promocja jej oferty, budowa biogazowni, ścieżek rowerowych oraz rozbudowa obiektów oświatowych.

Listę zamyka budowa PSZOK, która - zaznaczył wójt - została już rozpoczęta.

jch

19-23 grudnia w Przedszkolu w Puchaczowie

Bożonarodzeniowy kiermasz dla Emilki Dymel

Emilka Dymel, mała mieszkanka Kolonii Ostrówek zmaga się z białaczką. W Przedszkolu w Puchaczowie w dniach 19-23 grudnia odbywa się kiermasz stroików i ozdób bożonarodzeniowych, z którego dochód przekazany zostanie na pomoc dziewczynce.

Fot.Fundacja

Emilka jest podopieczną „Krwinki", fundacji dla dzieci z chorobami nowotworowymi

JAK POMÓC?

- **Kupić stroik na kiermaszu w dniach 19-23 grudnia w Przedszkolu w Puchaczowie**
- **Imiennym przelewem internetowym, kierując wpłatę z dopiskiem: Emilia Dymel na konto PKO BP nr 33 1440 1231 0000 0000 0184 1262**
- **Darowizną na rzecz Emilii na stronie Fundacji „Krwinka"**

https://www.krwinka.org/podopieczni/emilia-dymel

Zbiórka na leczenie Emilki trwa również na stronie Fundacji dla Dzieci z Chorobami Nowotworowymi „Krwinka" powołanej w roku 1995 z inicjatywy rodziców chorych dzieci.

Dziewczynka od nas

Choroba spadła na rodzinę na początku br. Od wiosny Emilka walczy z ostrą białaczką limfoblastyczną typu B.

- Z energicznej 4,5-latki zostało wspomnienie - opisuje sytuację cierpiącego dziecka oraz historię leczenia i diagnozy mama Emilki. - Choroba zmieniła całe nasze dotychczasowe życie, rozdzieliła nas jako rodzinę. Wystawiła na ogromną próbę. W domu pozostają trzy siostry, które bardzo tęsknią za Emilką, jak i ona za nimi. Przed nami bardzo długa i ciężka droga do wyleczenia oraz bardzo bolesna i kosztowna rehabilitacja. Dlatego zdecydowaliśmy się dołączyć do Fundacji „Krwinka", która wspiera takie dzieci i rodziny jak my.

Rodzina w potrzebie

Beztroskie dzieciństwo Emilki zmieniło się w płacz, żal, smutek, ból i cierpienie. Dziewczynka „została uziemiona w łóżku". Aktualnie oboje rodzice nie pracują zarobkowo. Rodzinne oszczędności przeznaczane są na dojazdy do szpitala oddalonego od domu o 80 km. Środki do pielęgnacji i pampersy rodzice kupują we własnym zakresie.

- Znaleźliśmy się w bardzo trudnej sytuacji życiowej, lecz wierzymy, że miłość i wzajemne wsparcie pomogą wygrać tę nierówną walkę o zdrowie i życie naszego dziecka, a następnie stanąć na nogach. Wszystkie darowizny, które uda nam się zebrać, będą wykorzystane na leki, pampersy, środki do pielęgnacji, a co najważniejsze - na rehabilitację - deklaruje mama Emilii.

jch

Na warsztatach w GOK-u pierwsze gwiazdy uplecione zostały już w listopadzie

Moda na świąteczne cuda wykonane własnymi rękami

Kilka centymetrów sznurka, trzy koraliki, brokatowe serce i parę minut - to przepis na skrzata zawieszkę. Jak pokazała popularność warsztatów świątecznego rękodzieła, w cenie - ozdoby własnej roboty, oryginalne, naznaczone indywidualnością wykonawcy i przyjemnością tworzenia ich w grupie.

Fot.GOK Puchaczów

10 listopada, pierwsze z pięciu spotkań, których uczestniczki wykonywały ozdoby świąteczne

Fot.GOK Puchaczów

W grudniu powstawały choinki

Fot.GOK Puchaczów

W warsztatach wzięły udział nie tylko panie

Nie może być inaczej, skoro jak informuje Gminny Ośrodek Kultury w Puchaczowie, na ostatnie warsztaty pomimo trudnych warunków atmosferycznych dotarły wszystkie uczestniczki. Po to, by z dużym zaangażowaniem wykonać stroik świąteczny - choinkę.

Warsztaty zorganizowane zostały w dwóch grupach i dwóch grudniowych terminach, bo chętnych do przygotowania stroika własnoręcznie nie brakowało.

Ostatnie odbyły się 12 grudnia.

- Tradycyjnie, każda z uczestniczek miała taki sam zestaw dekoracji, ale stroiki dzięki indywidualnej kreatywności wyglądały różnie - gratuluje uczestniczkom Gminny Ośrodek Kultury, organizator warsztatów, dziękując mieszkankom gminy za liczne przybycie.

Przypomnijmy, że za ozdoby świąteczne zabrano się w GOK-u już w listopadzie, kiedy podczas warsztatów makramy powstawały skrzaty, anioły i gwiazdy ze sznurka.

Od 10 listopada odbyło się w sumie pięć takich warsztatowych spotkań.

jch

LEC

eprasa.pl 104f9c6eb8

STRONĘ REDAGUJE:
Kamil Kulig,
tel. 530 054 829

Gmina Ludwin

Gmina Milejów

Raport z milejowskich inwestycji: nawierzchnia jak na Legii, zrewitalizowany park, kostka brukowa na ulicach

Wymieniona została nawierzchnia boiska Orlik przy szkole podstawowej w Milejowie. Obiekt wypełnia obecnie wysokiej jakości sztuczna trawa o wysokości włókna około 50 mm. Wymianą nawierzchni zajęła się spółka Eversport z Warszawy. Koszt inwestycji to 509 tys. zł

Fot.Gm. Milejów

Mamy nawierzchnię jak na Legii - cieszą się teraz mieszkańcy Milejowa. Na Orliku odbywają się obecnie mecze TUR-a Milejów, bo jego stadion jest przebudowywany

Zakończył się remont parku w Milejowie, gdzie powstała altana, wykonano nowe oświetlenie i alejki parkowe, a także fontannę w formie kręcącej się dużej kuli. Przebudowano również przylegającą do parku ulicę Spacerową, gdzie powstały miejsca parkingowe. Wykonawcą była łęczyńska firma - Zakład Budowlano-Sprzętowy Jacka Krzysiaka. Koszt inwestycji wyniósł 1,928 mln zł

Fot.Gm. Milejów

Kierowcy jeżdżą już po świeżo ułożonej kostce brukowej na ulicach Bukowej, Jesionowej, Lipowej i Krótkiej w Milejowie. Inwestycję za 996,5 tys. zł wykonało lubelskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych Piotra Bąka

Taka hala pneumatyczna powstanie na obiektach TUR-a Milejów. „Balon" będzie zadaszał boisko o wymiarach pola gry 50 x 90 m. Obecne boisko zostanie przebudowane, a oprócz niego powstanie także boisko do siatkówki plażowej. W ramach zadania zostaną przebudowane trybuny i budynek, gdzie znajdują się szatnie. Powstanie też droga dojazdowa do stadionu, która będzie wykonana z kostki brukowej. Wykonawcą inwestycji jest lubelska firma Miron-Bud Mirosława Szabata. Koszt to 12,2 mln zł

Można już spacerować po nowych alejkach parku w Milejowie. W tej miejscowości wyremontowano też cztery ulice, gdzie jeszcze niedawno nie było utwardzonej nawierzchni. Trwa też przebudowa stadionu TUR-a Milejów, gdzie powstanie m.in. boisko pod „balonowym" dachem. Oto przegląd gminnych inwestycji.

Kamil Kulig

Fot.Gm. Milejów

Po pięciu latach użytkowania stalowego mostu w Klarowie przyszedł czas na wymianę jego drewnianej nawierzchni

Dzieci mogą się już bawić na nowym ogrodzonym placu zabaw, który zbudowano w parku

Co zrewitalizować w gminie Milejów?
- konsultacje społeczne

Wójt gminy Milejów ogłasza konsultacje społeczne dotyczące projektu uchwały Rady Gminy Milejów w sprawie wyznaczenia obszaru zdegradowanego i obszaru rewitalizacji gminy Milejów.

Konsultacje mają na celu zebranie od osób zainteresowanych uwag, opinii i propozycji odnośnie wyznaczenia obszaru zdegradowanego i obszaru rewitalizacji gminy Milejów.

Materiał stanowiący przedmiot konsultacji oraz formularz konsultacji społecznych dostępny jest na stronie Biuletynu Informacji Publicznej i stronie internetowej Urzędu Gminy w Milejów (milejow.pl), a także w punkcie obsługi klienta Urzędu Gminy w Milejów.

Konsultacje przeprowadzone będą do 31 grudnia 2022 r. do godz. 15 w formie uwag, opinii i propozycji w formie papierowej i elektronicznej, z wykorzystaniem formularza konsultacji społecznych.

Formularz można dostarczyć drogą elektroniczną na sekretariat@milejow.pl, pocztą tradycyjną na adres: Gmina Milejów, ul. Partyzancka 13a, 21-020 Milejów, lub bezpośrednio do punktu obsługi klienta w UG Milejów.

Ankieta elektroniczna znajduje się na stronie UG Milejów. Oprócz tego będą zbierane uwagi ustne.

Osobą wyznaczoną do udzielania wyjaśnień i przyjmowania opinii jest w urzędzie pani Anna Kłoda.

W przypadku osób niepełnosprawnych lub osób, które będą miały trudności w wypełnieniu formularza, stosownych wyjaśnień udzieli pracownik sekretariatu w UG Milejów, a także pracownik sekretariatu Ośrodka Pomocy Społecznej w Milejowie.

Propozycje i opinie muszą być czytelnie podpisane imieniem i nazwiskiem, bez danych kontaktowych.

Nieprzedstawienie w wyznaczonym wyżej terminie, opinii i uwag, oznacza akceptację zaproponowanych w projekcie uchwały rozwiązań i regulacji bądź rezygnację z przysługującego prawa do przedstawienia swojego stanowiska.

Kamil Kulig

LEC

Nowe boisko i bieżnia

Fot.Gmina Ludwin

Taka nawierzchnia do biegania powstała przy szkole w Zezulinie dzięki zrealizowanemu przez miejscowych strażaków z OSP projektowi unijnemu. Długość bieżni to 184 m. Całkowita wartość tego projektu wyniosła 243,3 tys. zł, z czego 139,9 tys. zł stanowi dofinansowanie z Unii Europejskiej.
Z kolei przy szkole w Dratowie, także dzięki inicjatywie miejscowego OSP, powstało trawiaste boisko piłkarskie o wymiarach 20 na 40 metrów z piłkochwytami i chorągiewkami narożnymi. Koszt wykonania boiska wyniósł 139,8 tys. zł i został pokryty w całości z funduszy europejskich

Kamil Kulig

eprasa.pl 104f9c6eb8

List do św. Mikołaja zajął cały długi stół

Nic więc dziwnego, że gość z dalekiej Laponii odwiedził dzieci i młodzież w Gminnym Ośrodku Kultury w Milejowie. Tym bardziej że w uczestnicy imprezy mikołajkowej narysowali portret św. Mikołaja, a do mogli poczęstować go świeżo upieczonymi pierniczkami świątecznymi.

Kamil Kulig

Fot.GOK Milejów

Mikołajki w Gminnym Ośrodku Kultury w Milejowie odbyły się w niedzielę, 11 grudnia

Fot.GOK Milejów

Uczestnicy imprezy upiekli też przepyszne świąteczne pierniczki

Fot.GOK Milejów

Fot.GOK Milejów

- Wspólnie z dzieciakami narysowaliśmy piękny portret tajemniczego gościa, napisaliśmy największy na świecie list - relacjonują pracownicy Gminnego Ośrodka Kultury w Milejowie

Fot.GOK Milejów

Nie mogło zabraknąć gościa z Laponii, adresata „najdłuższego na świecie listu"

Fot.GOK Milejów

W trakcie imprezy mikołajkowej rozstrzygnięto Gminny Konkurs Bożonarodzeniowy na ozdobę choinkową szytą ręcznie

LEC

eprasa.pl 104f9c6eb8